

cenne, bezcenne/ utracone

*Valuable, Priceless/
Lost*

Dział
Sztuki



Na okładce: Kraków, kościół Mariacki, ołtarz, fragment - grupa Apostołów ze sceny Zaśnięcia NMP. Za: E. Lutze, *Veil Stoss*, Berlin 1938, fot. (Stanisław Kółowca)
 Obok: Kraków, kościół Mariacki, ołtarz - scena Zaśnięcia NMP. Za: F. Koppera, *Wit Stwosch w Krakowie*, „Rocznik Krakowski”, t. 10 [1907]



cenne, bezcenne/utraczone

Redakcja:

Ośrodek Ochrony Zbiorów Publicznych

Narodowa Instytucja Kultury

02-916 Warszawa, ul. Okrężna 9

tel.: (0-22) 651-53-00, (0-22) 651-75-00;

faks: (0-22) 642-11-85

e-mail: biuro@oozp.org.pl

www.oozp.pl

Redaktor naczelna: Barbara Kobielska

Oprac. graficzne: Marek Pękalski

Oprac. stylistyczne: Krystyna Juriewicz

Korekta: Krystyna Juriewicz

Tłumaczenie: Marzenna Rączkowska

Wydawca: Ośrodek Ochrony Zbiorów Publicznych

Realizacja: Stelko Sp. z o.o.

Na zlecenie Ośrodka Ochrony Zbiorów Publicznych

Zamówienia na egzemplarze prosimy kierować na adres redakcji.



str. 3 PIOTR OGRODZKI
WANDALE W KOŚCIOŁACH

str. 7 MARIA ROMANOWSKA-
-ZADROŻNA
NIEZWYKŁE DZIEJE TRYPTYKU
MEMLINGA

str. 10 MAGDALENA MARCINKOWSKA
OBRAZ W OBRAZIE, CZYLI TAJEMNI-
CZE DZIEŁO Z MEMLINGIEM W TLE

str. 14 MONIKA KUHNKE
JEDNA BIBLIOTEKA, DWIE AUKCJE.
REWINDYKACJA BREWIARZA
I MSZAŁU DO BIBLIOTEKI UNIWER-
SYTECKIEJ WE WROCŁAWIU

str. 17 TADEUSZ ZADROŻNY
KAJETAN I INNI. OSKARŻAJĄCE
GERHARDA PISANIE

str. 23 MARIA ROMANOWSKA-
-ZADROŻNA
STRATY WOJENNE NA ZNACZKACH
POCZTY POLSKIEJ

str. 26 PIOTR OGRODZKI
POLICJA W OCHRONIE ZABYTKÓW
SAKRALNYCH

str. 29 WOJCIECH KRUPIŃSKI
PRZEMYT ZABYTKÓW ZA WSZELKĄ
CENĘ – PRAWDA CZY FIKCJA?

str. 32 KARINA CHABOWSKA
POLSKIE DZIEDZICTWO KULTU-
ROWE W KRAJACH EURO-
PY ZACHODNIEJ (9). ZBIORY
MUZEALNE W SZWAJCARII

str. 36 JAN SKŁODOWSKI
KOŚCIOŁEK W RAFAŁOWEJ

str. 40 ANDRZEJ ZUGAJ
POLEGLI NA NASZEJ ZIEMI. CMEN-
TARZE WOJENNE CUDZOZIEMCÓW
NA TERENIE WARSZAWY

str. 44 OPRAC. MONIKA BARWIK
KATALOG STRAT

PIOTR OGRODZKI

Wandale w kościołach

Dział
Sztuki

Szczęście w nieszczęściu, tak można byłoby określić zdarzenie, jakie miało miejsce 5 października 2009 r. w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Chełmnie. Wandal zniszczył „tylko” zabytkowe baldachimy, uszkodził barokową rzeźbę. Podpalając zabytkowe tkaniny mógł doprowadzić do zniszczenia całego kościoła wraz z jego wyposażeniem, dlatego można mówić o dużym szczęściu.

Proboszcz ks. Zbigniew Wal-
kowiak chyba miał przeczucie, kiedy jakiś czas temu zmienił usytuowanie baldachimów. Przez wiele lat stały między ławkami (do dzisiaj zachowały się zaczepy mocujące). Gdyby tam były, feralnego wieczora straty mogłyby być olbrzymie. Spadające z baldachimów płonące kawałki tkaniny mogły rozszerzyć pożar na malowane farbami olejnymi ławki i sąsiadujący z nimi jeden z bocznych ołtarzy. XIII- wieczny kościół mógł przestać istnieć.

Kościół farny w Chełmnie należy do najstarszych zabytków gotyckich na Pomorzu Wschodnim. Fundatorem świątyni był zakon krzyżacki (pierwsze

wzmianki na jego temat pojawiły się już w akcie lokacyjnym z 1233 r.). Budowany był blisko czterdzieści lat na przełomie XIII i XIV w. Jako jedyny w Chełmnie należy do obiektów orientowanych – wejście znajduje się od strony zachodniej, a prezbiterium od wschodniej. Nietypowym jest dwuwieżowa fasada, z prawą wieżą znacznie niższą. Kościół jest niezwykle przestronny, dzięki trzem nawom o tej samej wysokości i prawie tej samej szerokości. Zworniki w sklepieniach kościoła przedstawiają strusia, bazyliuszka, smoka, syrenę, głowę błazna, starca, biskupa. Wieże zostały dobudowane na przełomie XV i XVI w. Północna wieża została ukończona, a prace nad południową przerwane. Nie do



Z baldachimów pozostała jedynie uszkodzona przez ogień konstrukcja. Fot. Piotr Ogrodzki



XIII-wieczna fara w Chełmnie jest najstarszym kościołem wśród gotyckich zabytków miasta. Fot. Piotr Ogródzki



Jeszcze do niedawna baldachimy stały wśród ławek kościelnych (na zdjęciu widoczne zaczepy drążków baldachimów). Decyzją proboszcza zostały ustawione przy bocznym wejściu. Fot. Piotr Ogródzki



Wandal ukrył się w jednym z konfesjonałów stojących pod chórem. Fot. Piotr Ogródzki

końca znane są przyczyny, dla których nie dokończono budowy. Można jedynie spekulować o ewentualnym pożarze, braku pieniędzy, błędzie konstrukcyjnym czy wreszcie opowiadać legendy o tym, jak chcąc przyspieszyć wydłużające się prace przy budowie, pracowano również w niedziele i święta, co spotkało się z gniewem bożym i zniszczeniem części jednej wieży. Na przestrzeni lat do bryły kościoła wprowadzono stosunkowo niewielkie zmiany. Jeszcze w XIV wieku dobudowano kaplicę Bożego Ciała, a w 2. poł. XVI w. kaplicę Matki Boskiej Bolesnej Chełmińskiej.

Wyposażenie kościoła składa się przede wszystkim z elementów barokowych – 13 ołtarzy, w tym główny z obrazem Wniebowzięcia NMP. Wśród ołtarzy bocznych na szczególną uwagę zasługuje ołtarz św. Rocha i Sebastiana, którzy w 1708 r. zostali wybrani patronami Chełmna oraz ołtarz z relikwiami św. Walentego. Z początków istnienia świątyni zachowały się fragmenty polichromii na ścianach prezbiterium i w nawach bocznych. W krużgacie południowej znajduje się gotycka chrzcielnica. Przy filarach stoi 11 rzeźb apostołów z połowy XIV w. W nawie północnej znajduje się płyta nagrobna Lamberta Longusa z 1319 r. Do rzadkości należy świecznik w kształcie głowy jelenia (meluzyna). Zawieszony na konopnej linie reaguje na wilgotność powietrza. Jego położenie może zwiastować dobrą pogodę (jeśli zwraca się ku ołtarzowi) lub złą (jeśli łeb jelenia odwraca się w stronę wejścia głównego). We wnętrzu znajdowały się również dwa baldachimy: większy – bogato haftowany z XIX w. i mniejszy – ze srebrnymi puklerzami z XVIII w. Starszy zdobiony był haftowaną wicią roślinną z gałązkami i kwiatami. Pośrodku poszczególnych płatów baldachimu znajdowały się symbole eucharystyczne. Pod względem motywów zdobniczych pomiędzy baldachimami było pewne podobieństwo. W młodszy motyw eucharystyczny.



O tym jak piękne były chełmińskie baldachimy świadczą zdjęcia z uroczystości Bożego Ciała. Fot. M. Zieliński

styczne były dodatkowo zdobione postaciami klęczących aniołów. Nieczęsto można spotykać tak dobrze zachowane baldachimy. Tkaniny należą do materiałów wyjątkowo wrażliwych na niekorzystne warunki środowiskowe (wilgoć, temperaturę, pleśń i grzyby). Niestety, nie da się już ich odzyskać. Ogień niszczy zabytki bezpowrotnie. Jakie były motywy działania wandala? Tego na razie nie wiemy, ale jest wielce prawdopodobne, że wkrótce je poznamy. Uciekającego widzieli mieszkańcy sąsiadującego z farą bloku mieszkalnego. Znalaziono też jego kurtkę. Rzadko policja, przystępując do prowadzenia dochodzenia, dysponuje taką ilością śladów. Sprawca został ujęty w ciągu 24 godzin. Organom ścigania należą się słowa uznania za bardzo wysoką skuteczność działania. Dzień po podpaleniu sprawca został zatrzymany, a w drugiej dobie Prokuratura Rejonowa przedstawiła mu zarzuty.

Wiemy, jak doszło do tego zdarzenia. Sprawca, 17-latek przyznał się do zarzucanego czynu. Wyjaśnił, że w ciągu dnia wypił z kolegami dwie butelki wina,

pokłócił się ze swoją dziewczyną, po czym wybrał się na ostatnią mszę do kościoła (czy jest w tym jakaś logika ???). Jak zeznał – w czasie mszy do głowy przyszła mu myśl, że mógłby pozostać w kościele i tak zrobił (ukrył się w jednym z konfesjonatów).

W podobny sposób czasami postępują złodzieje, chcąc zapewnić sobie swobodny dostęp do przedmiotów kradzieży. W zabytkowych kościołach jest wiele miejsc, które mogą posłużyć za schowek: konfesjonał, ambona, miejsce za ołtarzami, chór kościelny, wieże i strychy. Dlatego tak ważne jest zamykanie osobom postronnym dostępu do wszystkich tych pomieszczeń, z których nie muszą korzystać. Kontrolowanie kilku najłatwiejszych do ukrycia miejsc oraz dobrze wykonany system alarmowy mogą stanowić pomocne narzędzia, które eliminowałyby niekontrolowane pozostanie intruza w kościele (niestety, tych elementów prewencyjnych zabrakło w chełmińskiej farze).

Po wyjściu wiernych i zamknięciu kościoła młody człowiek wyszedł z ukrycia. Zapalił papierosa, po czym wrzucił



Starszy, XVIII-wieczny baldachim miał skromniejszą, ale niemniej piękną oprawę. Fot. M. Zieliński



Górna część ołtarza załamała się pod ciężarem sprawcy.
Fot. Piotr Ogródzki



W trakcie wychodzenia przez okno sprawca został zauważony przez jednego z mieszkańców Chelmina, który natychmiast zawiadomił policję. Fot. Piotr Ogródzki

go na baldachim, który, zgodnie z jego oświadczeniem, zajął się natychmiast, a od niego kolejny. Strażacy mogliby się wypowiedzieć, czy jest możliwe, by gruba tkanina zajęła się „natychmiast” od papierosa, czy czasem nie było tak, że sprawca musiał się trochę „napracować”, by podpalić baldachimy. W świetle przyznania się do winy może to nie ma już takiego znaczenia, ale do końca nie wyjaśnia motywów działania. Cóż, podejrzany nie musi mówić prawdy – taki jest jego przywilej. Jedno jest pewne, głupota, frustracja, bezmyślność (albo jeszcze jakiś inny nieznany motyw działania) młodego człowieka doprowadziły do zniszczenia cennych zabytków, a mogły doprowadzić do spowodowania jeszcze większego pożaru, zagrażającego całemu kościołowi. Gdyby do podpalenia doszło w późnych godzinach nocnych, skutki działania wandalą mogłyby być dużo poważniejsze. Być może nie byłoby świadków jego ucieczki, a pożar zniszczyłby wszystkie ślady potwierdzające jego obecność w kościele.

Nie wszystkie historie kończą się tak szczęśliwie dla zabytków, jak ta w Chelminie. W grudniu 2005 r. 13-letnia dziewczynka w czasie mszy zabawiła się, podpalając pajęczyny pod schodami prowadzącymi na chór¹. Pajęczyny spadały na papiery, szmaty, szczotki. Pożar rozwinął się bardzo szybko. Wiernych trzeba było ewakuować. W akcji gaśniczej uczestniczyło ponad 100 strażaków. Runął dach i drewniana konstrukcja gotyckiej wieży. Zniszczeniu uległ chór, zabytkowe organy i dzwony o znamienitych nazwach – „Wiara”, „Nadzieja” i „Miłość”, które runęły z wieży. Głupota okazała się bardzo kosztowna. W 2006 r. pożar poważnie zniszczył drewniany kościół w Starej Miłosnej². Kościół ocalał dzięki zainstalowanym systemom alarmowym, które szybko wykryły zagrożenie. Dzięki nim strażacy błyskawicznie przystąpili do akcji ratowniczej. Ogień zniszczył kruchtę i wyposażenie kościoła.

W czerwcu 2007 r. 19-latek podpalił ołtarz, konfesjonały i zniszczył rzeźbę Matki Boskiej w kościele w Rudzie Łańcuckiej koło Leżajska. Jak ustaliła policja, zatrzymany mężczyzna zażywał narkotyki i dewastacji kościoła dokonał prawdopodobnie pod ich wpływem. Straty zostały zminimalizowane dzięki zauważeniu pożaru przez przechodnia.

W lutym 2008 r. spłonął zabytkowy kościół w Solku (CBU 3/2008). W tym samym roku, podczas mszy świętej, wybuchł pożar w kościele św. Brata Alberta i św. Andrzeja przy Placu Teatralnym w Warszawie. Zapalił się Grób Pański. Przyczyny pożaru – zaproszenie ognia, wada instalacji elektrycznej, podpalenie – nieznane. Straty były bardzo poważne. Zniszczeniu uległo wyposażenie kościoła, w tym obrazy wypożyczone przez Zamek Królewski i Muzeum Narodowe³.

Przykłady wandalizmu można byłoby mnożyć. Nie ma roku, by ich lista systematycznie się nie powiększała. Działania prewencyjne podejmowane w zabytkowych obiektach sakralnych nie są jeszcze na tyle efektywne, by można było zauważyć wyraźny spadek zagrożenia. O ile w przypadku kradzieży widać pewnego rodzaju poprawę ochrony, co w połączeniu z coraz skuteczniejszymi działaniami policji daje pozytywny efekt, to postępowanie wandal (zwłaszcza tych, którzy posługują się ogniem) jeszcze wymyka się spod kontroli. Najwyższy czas i w tym zakresie podjąć bardziej energiczne i skuteczne działania prewencyjne. ■

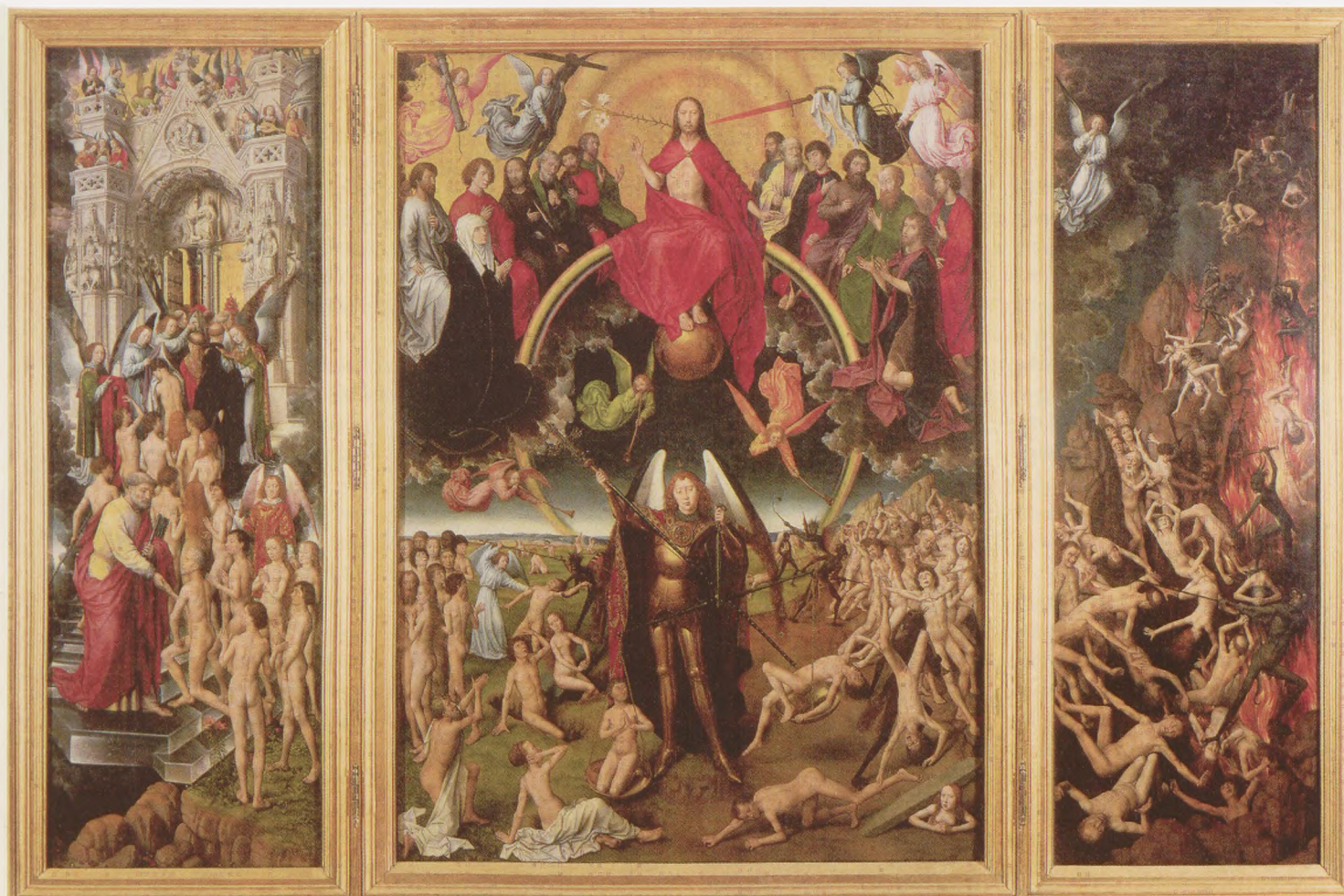
Autor dziękuje Wojewódzkiemu Konserwatorowi Zabytków w Toruniu, Prokuraturze Rejonowej w Chelminie, M. Zielińskiemu i ks. Z. Walkowiakowi za pomoc podczas przygotowywania artykułu i za udostępnienie zdjęć.

PRZYPISY

¹ GW Szczecin nr 283, wydanie z dnia 06/12/2005 WYDARZENIA, str. 3, GW Szczecin nr 286, wydanie z dnia 09/12/2005 WAŁY CHROBREGO, str. 11

² Gazeta Stołeczna nr 37, wydanie z dnia 13/02/2006 MIASTO, str. 4

³ Gazeta Stołeczna nr 74, wydanie z dnia 28/03/2008 WYDARZENIA, str. 9



Tryptyk *Sąd Ostateczny* Hansa Memlinga. Fot. z: Michał Walicki, *Hans Memling - Sąd Ostateczny*, Warszawa 1990

MARIA ROMANOWSKA-ZADROŻNA

NIEZWYKŁE DZIEJE *TRYPTYKU MEMLINGA*

Tryptyk Hansa Memlinga *Sąd Ostateczny*, od przeszło pięciu stuleci związany z Gdańskiem i przez Gdańszczan przez wieki traktowany jako miejscowe Palladium, nie dla tego miasta był przeznaczony. Angelo di Jacopo Tani zamawiając go u niderlandzkiego artysty z myślą o florenckim kościele Badia Fiesolana, zupełnie nie przypuszczał, że załadowane na galeon dzieło nigdy nie dotrze do wyznaczonego portu.

Angelo Tani reprezentował w Anglii i Niderlandach interesy potężnego domu bankowego Piera i Giovanniego Medyceuszy. Przez wiele lat miał duże wpływy w Brugii, później jednak stracił je na rzecz swojego

podwładnego Tmamasza Portimarięgo. Przed wyjazdem do Florencji zamówił tryptyk, którego główna scena przypominała, że *Pan Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobro wynagradza, a za zło karze*, a chcąc, aby imiona fundatorów nie poszły w zapomnienie, kazał umie-

ścić swój wizerunek i żony Katarzyny Tangali na zewnętrznej stronie zamykanych skrzydeł. Dodatkowo identyfikowały małżonków umieszczone przy nich herby. Fundatorzy byli więc bezsporni. Jednak osoba twórcy długo budziła wątpliwości. Dopiero w XIX w., w 1843 r.

Heinrich Gustav Hotho ogłaszając swoją pracę poświęconą późnośredniowiecznemu niemieckiemu i niderlandzkiemu malarstwu, gdański tryptyk przypisał Hansowi Memlingowi. Atrybucję tę w dwudziestym stuleciu potwierdził Max Jakob Friedländer, autor monumentalnej, wielotomowej historii malarstwa niderlandzkiego.

Tani nie był jedynym Włochem, którego zafascynowało malarstwo północnej Europy. Urokowi niderlandzkiej sztuki ulegali właściciele kolekcji w Mediolanie, Padwie, czy w Wenecji, a nawet jego następca w Brugii, Portimari.

Hans Memling, artysta urodzony przed 1440 r. w Nadrenii, lecz związany z Niderlandami, po cztero-, pięcioletniej pracy ukończył swoje dzieło prawdopodobnie w 1472 lub 1473 r. Wiosną w 1473 r. zostało ono załadowane na wielki galeon *Św. Mateusz*, włoski statek wynajęty przez Portimarię, do którego należała większość ładunku. Statek płynął pod banderą Burgundii z portu Sluys do Anglii. Towarzyszyła mu brygantyna *Św. Jerzy*.

Od dwóch lat toczyła się wówczas wojna morska angielsko-hanzeatycka. Gdańsk jako jedno z miast hanzeatyckich też w niej brał udział. 10 kwietnia z portu w Lubece, wraz z innymi jednostkami floty wystawionymi przez Hanzę, wypłynęła korweta *Piotr z Gdańska* dowodzona przez Paula Benecke. Okręty związku hanzeatyckiego poza patrolowaniem wód terytorialnych miały za zadanie blokadę brzegów angielskich. Gdański kaper, dostrzegłszy olbrzymi galeon, płynący co prawda pod

Przedstawienie fundatorów na zamkniętych skrzydłach tryptyku. Fot. z: Michał Walicki, *Hans Memling - Sąd Ostateczny*, Warszawa 1990

neutralną banderą, ale zmierzający wraz z towarzyszącą mu brygantyną do wybrzeży brytyjskich, postanowił go zaatakować. 27 kwietnia rozpoczęła się bitwa morska. *Św. Jerzemu* udało się przedrzeć do angielskiego portu w Southampton, *Św. Mateusz* dzielnie stawiał czoło przeciwnikowi. W końcu poniósł dotkliwe straty (13 zabitych i blisko 100 rannych), statek musiał się poddać. W ręce gdańszczyzan wpadły olbrzymie łupy: tkaniny, obicia, skóry i wspomniany tryptyk. Galeon odholowano do portu Stade należącego do bremeńskiego arcybiskupstwa i tam dokonano podziału łupów między Paula Benecke, załogę oraz trzech gdańskich patrycjuszów Jana

Siginhausena, Tidemmana Valandta i Henryka Niderhoffa, właścicieli *Piotra z Gdańska*. Zagarnięty tryptyk został przekazany w darze do kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Gdańsku. Zawieszono go na filarze przy kaplicy św. Doroty.

Napaść na statek płynący pod neutralną flagą burgundzką spotkał się z gwałtowną i natychmiastową reakcją. Pierwsze zainterweniowały na drodze dyplomatycznej władze Burgundii. Karol Śmiały za znieważenie bandery jego księstwa zagroził związkowi sankcjami gospodarczymi. Przedstawiciel Portimarięgo zażądał w Hamburgu zwrotu zagarniętego mienia należącego do Włochów, zaznaczając, że nie interesuje ich własność angielska.

Roszczenia te poparł poseł Burgundii i legat papieski. Nie pomogły jednak ani słowa oburzenia ze strony Burgundii i Florencji, ani nawet bulla papieska – obraz pozostał w Gdańsku.

Najwcześniejsze wzmianki o tryptyku pochodzą od miejskiego kronikarza Caspra Weinreicha (1473) i Kroniki Melmana (1548-1556). Kolejne są już z XVII w. Francuski dyplomata Karol Ogier, który posłował m.in. do Polski i Szwecji, a w 1635 r. obejrzał tryptyk w Gdańsku, wspomina w swoich *Ephemerides* (1656), że zmarły w 1612 r. cesarz Rudolf II proponował władzom miejskim za tryptyk olbrzymią kwotę 40 000 talarów. Ogier wykazał się niezwykłym wyczuciem, bo w swoim dzienniczku z podróży przypisał tryptyk gdański temu samemu artyście, który wykonał *Ukrzyżowanie w Lubece*, a był to Hans Memling. Polski jezuita Marcin Hincz w opublikowanym w 1643 r.



w Wilnie swoim dziele teologicznym poświęconym Ewangeliom Adwentowym stosowanym do Najświętszego Sakramentu wspomina o dziele Memlinga, przypisując je jednak tylko braciom van Eyckom.

Po raz kolejny „przedmiotem pożądania” stał się tryptyk podczas wizyty w Gdańsku Piotra Wielkiego. W marcu 1716 r. car zwiedzał kościół Mariacki i na długo zatrzymał się przed wiszącym *Sądem Ostatecznym*. Od tej pory pragnął go pozyskać za wszelką cenę. Opuszczając miasto dwa dni później polecił księciu Wasylowi Dołgorukiemu ściągnięcie kontrybucji z okupowanego miasta. Pertrakcje trwały do 19 września 1717 r. i zakończyły się konwencją zobowiązującą Gdańsk do zapłaty 140 000 talarów. Dziesięć dni później, w dzień św. Michała Archaniola, Piotr Wielki osobiście przyjechał do Gdańska polecając Długorukowowi zażądanie od miasta jeszcze tryptyku. Długorukow starał wywiązać się z zadania, kierując 4 października 1717 r. pismo do Rady Miejskiej i sugerując bardzo dyplomatycznie, by w dowód wdzięczności za szczęśliwe zakończenie pertrakcji, Gdańsk podarował carowi tryptyk. Miasto jednak stanowczo odmówiło, powołując się na ustalenia konwencji z 19 września. Długorukow w odpowiedzi zauważył z przekąsem, że darowanie obrazu nie powinno stanowić problemu, zgodnie bowiem z nauką Lutra nie ma on znaczenia dla kościoła. W odpowiedzi władze miejskie 8 października wystosowały deklarację, w której m.in. czytamy: *zuchwałą bowiem byłoby sprawą sprzedawać lub oddawać rzecz przed trzystu laty kościołowi poświęconą i pozostającą w jego spokojnym władaniu...* Piotr Wielki, mimo okupacji miasta przez wojska rosyjskie, nie powążył się zabrać siłą tryptyku.

Te wydarzenia uzmysłowiły Radzie Miasta znaczenie dzieła Memlinga i uświadomiły potrzebę jego konserwacji. Prace restauratorskie powierzono w roku

1718 malarzowi gdańskiemu Krzysztofowi Krey'owi, który wieńcząc swoje działania, na kryształowym stopniu prowadzącym do raju umieścił napis upamiętniający ten fakt: *Renoviert Anno 1718 den 29 Julius Christoph Krey*.

Jednak to, co nie udało się Piotrowi Wielkiemu w 1717 r., udało się w 1807 r. wysłannikowi Napoleona baronowi Vivant Denonowi, nowo mianowanemu dyrektorowi Luwru, wyposażonemu w nieograniczone pełnomocnictwa, dające mu de facto funkcję „generalnego sekwestratora” dóbr muzealnych. Tryptyk został zdjęty i jako łup wojenny niezwłocznie odtransportowany do Paryża. Umieszczony w Luwrze przez kilka lat budził podziw odwiedzających. W katalogu muzealnym zakwalifikowany jako dzieło Jana van Eycka, wymieniany był pod numerem 563.

Po powtórny pokonaniu Napoleona alianci wprowadzili w konwencji z 3 lipca 1815 r. postanowienie o zwrocie dzieł sztuki. Władze Luwru jednak się nie kwapiły z jego wypełnieniem, więc wojska angielskie, austriackie i pruskie między lipcem a październikiem 1815 r. zajęły Luwr i dokonały rewindykacji zagrabionych dzieł, w tym i gdańskiego tryptyku. Całością akcji rewindykacyjnej kierował prof. von Groote z Kolonii. Wywieziony z Paryża *Sąd Ostateczny* trafił więc do Berlina, gdzie został poddany konserwacji przez prof. Bocka, który zdjął przemalowania Krey'a. Wystawione dzieło cieszyło się wśród zwiedzających olbrzymim zainteresowaniem.

Dyrektor Akademii Sztuk Pięknych, rzeźbiarz G. Shadow, zdając sobie sprawę z wartości wystawianego dzieła, apelował do króla Fryderyka Wilhelma III, aby zatrzymać tryptyk w stolicy Niemiec. 22 lipca 1916 r. zaproponowano gdańskiej Radzie Miasta w zamian za ołtarz Memlinga trzy roczne stypendia dla młodych twórców oraz kopię *Madonny Sykstyńskiej* Rafaela. Gdańszczanie jednak odmówili, niechętni

zarówno tej propozycji, jak i następnej, w której proponowano im ufundowanie nowego ołtarza, o innej tematyce, bardziej pasującej do protestanckiej świątyni. W końcu, 18 stycznia 1817 r., nastąpiło uroczyste przejęcie rewindykowanego tryptyku przez gdańszczan i umieszczenie go w kaplicy św. Doroty kościoła Mariackiego.

W 1851 r. tryptyk jeszcze raz opuścił Gdańsk, przesłany do Berlina, w celu poddania go tam kolejnej, trzeciej już konserwacji.

Jednak na tej podróży dzieło Hansa Memlinga nie skończyło swoich peregrinacji po Europie. Pod koniec II wojny światowej zostało przez Niemców wywiezione z Gdańska i ukryte w górach Rhön w Turynii.

W 1945 r. do Gdańska, zaraz za przesuającym się frontem, dotarła składająca się także z historyków sztuki grupa Denisowa, której celem było rozpoznanie i zabezpieczenie zabytków ruchomych. Obiektem jej zainteresowań był również tryptyk Memlinga. Gdy tylko dowiedzieli się, że może znajdować się on w Turynii lub Saksonii, odesławszy 97 skrzyń zabranych z Gdańska dzieł sztuki do Moskwy, ruszyli na jego poszukiwanie. Odnaleziony, trafił na terytorium Związku Radzieckiego i jako zdobycz wojenna zasilil zbiory Państwowego Muzeum w Ermitażu, w Leningradzie.

Do Polski wrócił w 1956 r. wraz z ponad 12 000 obiektów z muzeów Warszawy, Poznania, Gdańska, Krakowa. Po wystawie w Muzeum Narodowym w Warszawie i badaniach technologicznych przeprowadzonych przez prof. Kazimierza Kwiatowskiego, powrócił ponownie do Gdańska, do ówczesnego Muzeum Pomorskiego w Gdańsku. Obecnie fascynuje zwiedzających Muzeum Narodowe w Gdańsku, a w kaplicy św. Riocha kościoła Mariackiego jego dziewiętnastowieczna kopia. ■

MAGDALENA MARCINKOWSKA

OBRAZ W OBRAZIE, CZYLI TAJEMNICZE DZIEŁO Z MEMLINGIEM W TLE

Wczesną jesienią zeszłego roku w belgijskim antykwariacie pojawił się obraz nieznanego malarza z 2. poł. XVII w. Praca przedstawia wnętrze Bazyliki Mariackiej w Gdańsku z otwartym ołtarzem *Sąd Ostateczny* Hansa Memlinga¹, na tle którego stoją czterej mężczyźni.



Fot. Dariusz Kula/fotokula.pl

Po raz pierwszy obraz został wystawiony na aukcji w czerwcu 2008 r., gdy ofertę jego sprzedaży przedstawił wiedeński dom aukcyjny Dorotheum. Jego wycena wynosiła wówczas 3-5 tys. euro. Opis pracy zamieszczony w katalogu aukcyjnym wskazywał, iż jest to *Widok na ołtarz Sąd Ostateczny Hansa Memlinga w Bazylice Mariackiej w Gdańsku*, olej na desce o wymiarach 66 x 76 cm. Po zakończonej aukcji udało się obraz sprzedać 17 czerwca 2008 r. za cenę 3 750 euro.

Kilka miesięcy później malowidło pojawiło się w zbiorach antykwarium w Lowanium (Louven) u antykwarium Corneliusa Engelen. Na rynku flamandzkim obraz niezależnie zauważyli: historyk sztuki dr Ryszard Szmydki oraz restaurator dzieł sztuki Wiesław Rypys-Cloots. Powiadomiony przez jednego z gdańskich marszandów o tym fakcie, gospodarz Bazyliki Mariackiej ks. infułat Stanisław Bogdanowicz z żalem przyznał, iż kościół nie ma wystarczających środków na zakup obrazu, którego cena może wzrosnąć nawet do 15 tys. euro. Pod koniec listopada 2008 r., dzięki zaangażowaniu Biura Ochrony Zabytków Bazyliki Mariackiej w Gdańsku, udało się znaleźć sponsora oraz zakupić obraz z ołtarzem Memlinga w roli głównej. Następnie praca została przekazana do Bazyliki Mariackiej, gdzie zaprezentowano ją publiczności 25 listopada 2008 r.

KOPALNIA SENSACYJNYCH INFORMACJI

Zdaniem wielu historyków sztuki, w tym prof. Juliusza Chrościckiego kierownika Zakładu Historii Sztuki Nowożytnej w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego, obraz stanowi obecnie jedno z najstarszych dzieł ukazujących wnętrze Bazyliki Mariackiej sprzed czterystu lat. Dotychczas uznawano, że grafika Augusta Lobegotta Randta datowana 1823 r. jest najwcze-

śniejszym przekazem ikonograficznym ukazującym wnętrze kościoła.

Praca nieznanego, najprawdopodobniej gdańskiego malarza należała przed II wojną światową do prywatnych właścicieli pałacu w Markowie (niegdyś Reichertswalde) koło Morąga w województwie warmińsko-mazurskim. Następnie po wojnie znajdowała się w zbiorach przechowywanych w zamku Moritzburg w miejscowości Halle, o czym świadczy informacja dołączona na odwrocie obrazu – *Staatliche Gallerie Moritzburg Halle*. Wieloletnie starania potomków rodziny Dohna-Lauck, przedwojennych właścicieli obrazu, doprowadziły do jego zwrotu do rodzinnej kolekcji.

Wartość dzieła dokumentującego historię kościoła Mariackiego oraz samego Gdańska z pewnością nie wątpili wszyscy głęboko zaangażowani w starania o jego zakup. Wiele niejasności co do autentyczności budził obraz wśród pracowników Muzeum Narodowego w Gdańsku. Zgodnie z ich przekonaniem dyskusyjne wydawało się przedstawione na obrazie wnętrze Bazyliki Mariackiej. Nie ulega jednak wątpliwości, że praca ta mogłaby stanowić uzupełnienie zbiorów muzealnych w zakresie tematyki związanej z twórczością Hansa Memlinga. Warto podkreślić, iż mimo posiadanych informacji na temat oferty sprzedaży wiedeńskiego domu aukcyjnego, m.in. z powodów proceduralnych władze muzeum nie zdecydowały się na zakup dzieła.

Niepewności muzealników nie podzielał konserwator Bazyliki Mariackiej Tomasz Korzeniowski. Jego zdaniem malarz bardzo precyzyjnie odwzorował prezbiterium kościoła. Warto dodać, iż rozmieszczenie elementów wyposażenia prezbiterium zostało opisane w XVII w. przez dzwonnika mariackiego Georga Firscha. Pisał on między innymi: *Gdański klejnot, czyli artystyczny obraz przedstawiający Sąd Ostateczny, przez szlachetnego Pana Jakuba Ica w Antwerpii w roku 1367 żywymi farbami wielce kunsztownie*

*namalowany, który w Gdańsku, w kościele poświęconym Najświętszej Maryi Panny, naprzeciw kaplicy świętego Jerzego na wieczną pamiątkę jest przechowywany...*²

Kontrowersje dotyczące wnętrza bazyliki budził między innymi przedstawiony na obrazie układ filarów kościoła. Zaprzeczeniem tych spekulacji okazały się być znane dziś kamienne epitafia, znajdujące się na filarach w północnej nawie prezbiterium. Pierwszym dowodem jest epitafium obrazowe Daniela i Anny Zierenbergów, autorstwa Abrahama van der Blocke (obecnie można je podziwiać w świątyni). Datowane jest ono na ok. 1616 r., co wskazuje, iż obraz flamandzkiego malarza musiał powstać w nieco późniejszym okresie. Nad nim dostrzec można zawieszoną na filarze czarną chorągiew nagrobną. W głównej części epitafium namalowano portret burmistrza Daniela Zierenberga w białej kryzje. Kolejnym potwierdzeniem jest epitafium Anny Loitz z 1563 r., nieopodal którego znajdowała się niegdyś wieża sakramentarium z XV w., dziś ekspozycyjna w innym miejscu świątyni.

Pomiędzy dwoma filarami, w głębi dostrzec można zamknięty ołtarz główny wraz z zdemontowanym w 1806 r. gotyckim zwieńczeniem. Jako ciekawostkę dodać należy, że zachowanym elementem drewnianego zwieńczenia ołtarza jest znajdująca się obecnie w kościele św. Maksymiliana Kolbe i św. Stanisława Kostki w Waplewie Wielkim drewniana figurka Madonny, podarowana do rodowej kaplicy przez Alfonsa Sierakowskiego. Natomiast do dziś ocalały dwa mosiężne świeczniki, towarzyszące predelli ołtarza, z których jeden został uchwycony na obrazie. Dodatkowo artysta namalował przegrody występujące po obu stronach ołtarza, pomiędzy filarami prezbiterium. Pozostałe elementy zabudowy wnętrza kościoła przedstawiono w półmroku, jedynie zarysowując ich ogólny kształt. Uproszczono gwałdziste sklepienia oraz drewniane zamknięcia kaplic, które nie zachowały się do dnia dzisiejszego. Zaprezentowana w prawym



Widok na prezbiterium kościoła NMP w Gdańsku oraz filar z hakami, na których wisiał *Sąd Ostateczny* Hansa Memlinga



Portret burmistrza Daniela Zierenberga w białej kryzie, namalowany w głównej części epitafium autorstwa van der Blocke, datowane na ok. 1616 r.



Epitafium Anny Loitz, datowane na 1563 r.



Prezentacja obrazu w bazylice Najświętszej Marii Panny w Gdańsku 25.11.2008 r.

górnym rogu grupa *Ukrzyżowania*, zdaniem konserwatora Tomasza Korzeniowskiego, znacznie różni się od oryginału datowanego na 1517 r.

Kompozycja obrazu wskazuje, iż artysta malując swe dzieło znajdował się przed kaplicą Bractwa św. Jerzego. Z tego miejsca bowiem rozciąga się widok na filar, na którym wisiał *Sąd Ostateczny*. Zgodnie z archiwalnymi przekazami nad tryptykiem powieszono było retabulum ołtarza Świętej Trójcy z obrazem *Pietas Domini*, przedstawiającym Boga Ojca podtrzymującego swego syna Jezusa Chrystusa oraz towarzyszące im anioły. Duch Święty widnieje na nim w postaci białej gołębiczy umieszczonej nad lewym uchem Chrystusa. Natomiast pod tryptykiem Memlinga zamocowana była predella z dwoma świecznikami. Jej centralnym punktem jest niewidoczny na obrazie *Tron Łaski*, ukazujący Boga Ojca siedzącego na tronie i podtrzymującego Ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa. Warto dodać, że obraz św. Trójcy znajduje się obecnie w państwowej galerii malarstwa (Gemäldegalerie) w Berlinie. Jak podkreśla konserwator bazyliki, do dziś *tkwią w filarach haki montażowe po obu ołtarzach*³.

Analizując obraz z punktu widzenia historyka sztuki, prof. Chrościcki zwraca uwagę, iż zastosowano tu *podwójny sposób widzenia z bardzo realistycznym uwzględnieniem światła padającego na wnętrzu kościoła*. Najprawdopodobniej malarz szkicując dzieło Memlinga siedział, czego dowodem są górne elementy tryptyku i wnętrza kościoła namalowane w półmroku. Światło padające na prezbiterium wskazuje, iż malarz szkicował je już z innego miejsca. To dowodzi, iż obraz mógł nie powstać w samej bazylice, lecz na przykład w pracowni malarza. Ukazany na obrazie tryptyk nie został wiernie odwzorowany, co wskazuje na fakt, iż oświetlały go jedynie świeczniki umieszczone w predelli ołtarza. Namalowany *Sąd Ostateczny*, zdaniem prof. Chrościckiego, jest nadświetlony, co sprawia wrażenie, że stanowi on obiekt pierwszoplanowy w układzie obrazu. Sam ołtarz zachowuje swą kompozycję, a przedstawione na nim postacie oddają dynamizm oryginału. Należy jednak zwrócić

uwagę na sposób przedstawienia tryptyku. W zobrazonej kopii *Sądu Ostatecznego* dostrzec można brak pewnych detali występujących w oryginale. Malarz nie uchwycił między innymi złotej połyskującej kuli, symbolu ziemi i wszechświata, na której stąpa Jezus Chrystus. Zauważalny jest również brak niektórych postaci występujących w tryptyku. Powyższe argumenty świadczą, iż malarz nie był artystą wybitnym, a zobrażone wnętrze kościoła stanowiło jego indywidualną interpretację z wiernym zachowaniem układu prezbiterium oraz elementów w nim występujących.

Wątpliwości dotyczące autentyczności dzieła budziły również przedstawione na obrazie okna, w których obecnie zamieszczone są maswerki. To zastrzeżenie tłumaczy fakt, że witraże w oknach bazyliki pojawiły się dopiero w XIX w.

Obraz w pierwszym planie prezentuje czterech mężczyzn stojących obok *Sądu Ostatecznego* Hansa Memlinga. Zastanawiającym jest fakt, że namalowany w tle ołtarz Memlinga nie był zamknięty. Kwestię tę wyjaśnia prof. J. Chrościcki tłumacząc, iż otwierano go jedynie przy wyjątkowych okazjach, dla wyjątkowych gości. Takim gościem mógł być mężczyzna w czarnym kapeluszu, któremu towarzyszą dwie mniej ważne osoby i przewodnik⁴. Niewykluczone, iż mógł być to jeden z dyplomatów, którzy przybyli do Gdańska na obrady pokoju oliwskiego podpisanego w 1660 r. Zdaniem niektórych historyków sztuki ołtarz można było także podziwiać w pełnej okazałości po uiszczeniu opłaty za jego otwarcie. Warto również wskazać, iż od XVII w. zezwalano na zwiedzanie wnętrz kościołów zacniejszym dostojnikom. W okresie kiedy obraz powstał, czyli w XVII w. świątynia mariacka należała do protestantów, którzy udostępniali kościół zwiedzającym, prezentując najważniejsze w nim obiekty. Dowodem na to są m.in. odwiedziny sióstr wizytek, które będąc w podróży z Francji do Warszawy w 1654 r. podziwiała ołtarz Memlinga zachowany „jako starożytny”⁵. Z kolei w tradycji niderlandzkiej od początku XVII w. zauważa się tendencję dokumentowania przez malarzy odwiedzin kościołów w celach nie tylko modli-

tewnych. To pozwala przypuszczać, iż obraz przedstawiający wnętrze Bazyliki Mariackiej ma charakter dzieła dokumentującego odwiedziny ważnych gości, jednakże nie w sposób fotograficzny.

Teza historyka sztuki Mirosława Zeidlera głosi, iż owym przedstawionym na obrazie gościem mógł być francuski dyplomata Charles Ogier. Jest on autorem *Dziennika podróży do Polski* i przebywał w Gdańsku w latach 1635-1636. Ogier wspomina w swych pamiętnikach o wizycie w Bazylice Mariackiej i podziwianiu *Sądu Ostatecznego* H. Memlinga. Warto przytoczyć w tym miejscu słowa samego autora: *Tymczasem ja z Fleuryem, de Meules'em i innymi zwiędziłem główną świątynię, ogromną zaprawdę i zdobną wielkimi i obfitymi organami, nagrobkami i ołtarzami, szczególnie zaś jednym ołtarzem, z którym jest obraz Sądu Ostatecznego zamykany podwojami, Gdańsk 22 maja 1635 r.*⁶ Można zatem przypuszczać, że stojące u boku dostojnika w czarnym kapeluszu postaci to towarzysze samego Charlesa Ogiera. Hipotezę tę podważa wniosek prof. Chrościckiego, który zauważa, iż stroje dostojników odwiedzających bazylikę wskazują, że pochodzą oni prawdopodobnie z jednego z krajów skandynawskich.

SENSACYJNE ODKRYCIE

Przeprowadzona przed zakupem ekspertyza opisuje m.in. stan zachowania obrazu. Zdaniem konserwatora zabytków, która wykonała ekspertyzę przed jego zakupem w Belgii, obraz w latach poprzednich był poddawany wielu niestarannym zabiegom konserwatorskim. *Plótno zostało pokryte czerwonym gruntem, typowym dla XVII wieku, a warstwa malarska została wykonana w technice olejnej na cienkim płótnie naklejonym następnie na deskę*. Ponadto lico malowidła pokryte jest siatką spękań. Złuszczenia warstwy malarskiej oraz pęcherzyki powstałe w wyniku odklejania się płótna od deski odnotowano w części środkowej oraz z prawej strony obrazu⁷.

Po powrocie do Polski obraz przeszedł kolejne badania oraz zabiegi konserwatorskie. Mimo wykonywanych w Instytucie Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa Uniwersytetu Mikołaja Ko-

pernika w Toruniu ekspertyz nie udało się odkryć sygnatury obrazu. Potwierdziły one natomiast jego autentyczność. Szacunkowo datuje się dzieło na około 1650 r., na co wskazuje zastosowana technika malarska oraz forma stylizacyjna. Dalsze przypuszczenia pozwalają domniemywać, iż ewentualnym autorem obrazu mógł być gdański malarz siedemnastowieczny Bartłomiej Millwitz, autor słynnego dzieła *Wjazd Chrystusa do Jerozolimy*.

Od wielu lat trwa w Gdańsku batalia między gospodarzami Bazyliki Mariackiej a pracownikami Muzeum Narodowego o zwrot cennego dzieła Hansa Memlinga⁸. Silne argumenty jednej i drugiej strony z pewnością nie doprowadzą do rychłego zakończenia sporu. Podarowany bazylice obraz przedstawiający wnętrze kościoła z *Sądem Ostatecznym* na pierwszym planie jest przykładem swoistego dokumentu historycznego ukazującego dzieje Gdańska sprzed kilkuset lat. Historycy sztuki zgodnie przyznają, że choć obraz nie jest wybitnym dziełem swej epoki, z pewnością stanowi jej ważne utrwalenie. Można zatem stwierdzić, iż posiada ono znaczenie nie tylko dla naukowców, pasjonatów i znawców dziejów Gdańska, ale przede wszystkim samych gdańszczyzan. ■

Fot. archiwum autorki

Niniejszy artykuł powstał dzięki pomocy i konsultacji prof. Juliusza Chrościckiego, konserwatora Bazyliki Mariackiej Tomasza Korzeniowskiego oraz Mirosława Zeidlera.

PRZYPISY

¹ Zob. szerzej M. Walicki, J. Białostocki, *Hans Memling: Sąd Ostateczny*, Warszawa 1990; *Hans Memling i Michał Anioł: wizja końca czasu*. Katalog wystawy, Muzeum Narodowe w Gdańsku, Gdańsk 2001

² Cyt. za A. Januszajtisem, *Powrót obrazu Memlinga*, „Gazeta Wyborcza”. Trójmiasto z 28 listopada 2008 r. Obecnie wiadomo, że tryptyk namalowany został między rokiem 1467 a 1471 przez Hansa Memlinga, a nie jednego z najstarszych malarzy flamandzkich z XV w. Jana van Eycka, zwanego również Jakubem Icem

³ Wypowiedź dla „Gazety Wyborczej” Trójmiasto z 5 listopada 2008

⁴ Wypowiedź dla „Polska. Dziennik Baltycki” z 25 listopada 2008

⁵ J. Białostocki, *Les musées de Pologne (Gdańsk, Kraków, Warszawa)*, *Les primitifs Flamands, Corpus de la peinture des anciens Pays-Bas méridionaux au quinzième*, t. 9, s. 109.

⁶ François Fleury był kapłanem francuskiego poka. K. Ogier, *Dzienniki podróży do Polski 1635-1636*, Gdańsk 1950, s. 28 n

⁷ W. Rypys-Cloots, *Ekspertyza obrazu XVII-wiecznego przedstawiającego wnętrze kościoła Mariackiego w Gdańsku*, Aarschot, 21 listopad 2008

⁸ Zob. szerzej K. Zeidler, M. Zeidler, *Rewindykacja gdańskich zabytków muzealnych*, Studia Prawnicze Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego nr 1/2008, Lublin 2008

MONIKA KUHNKE

Jedna biblioteka, dwie aukcje

Rewindykacje brewiarza i mszału do Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu

16 września 1943 r. z gmachu Biblioteki Miejskiej we Wrocławiu wyruszył transport. Sprawa utrzymana była w największej tajemnicy, przewożono bowiem 100 ponumerowanych skrzyń zawierających m.in. średniowieczne rękopisy pochodzące z jej zbiorów. Celem był pałac Ramfeld należący do wpływowego śląskiego rodu Henckel von Donnersmarck, który ta książęca rodzina udostępniła na składnicę najcenniejszych wrocławskich zbiorów bibliotecznych zagrożonych bombardowaniami. Skrzynie złożono w salonie muzycznym pałacu.



Brewiarz, I. poł. XV w. (oprawa późniejsza). Fot. M. Kuhnke (MSZ)

Tyle tylko wiadomo z zachowanej niemieckiej dokumentacji. Tego, co działo się później w pałacu Ramfeld, czyli powojennych polskich Ramultowcach i w najbliższej okolicy, możemy się jedynie domyślać. Nastąpiła pośpieszna ewakuacja jego mieszkańców, wreszcie wycofanie się wojsk niemieckich i wejście oddziałów radzieckich z początkiem 1945 r. W zamęcie nikt nie pomyślał o ukryciu czy odpowiednim zabezpieczeniu skrzyń. Czy Niemcy mogli do nich zajrzeć i zabrać niektóre rękopisy? Jest to oczywiście możliwe, ale równie możliwe, że dokonali tego żołnierze radzieccy po zajęciu pałacu. Liczyli zapewne na skarby a natrafili „tylko” na średniowieczne kościelne księgi. Skrzynie rozbito, a część ich zawartości rozciągnięta została po okolicy. Przypuszczalnie wrzucono je do gnojówki, która spowodowała silne, widoczne do dziś zniszczenie pergaminu. Zachowały się nawet ślady słomy pomiędzy pergaminowymi kartami.

Kiedy do pałacu wkroczyli przedstawiciele władz polskich, pozbierano manuskrypty i przewieziono do Wrocławia. Rozpoczęło się skontrum i konserwacja najbardziej zniszczonych. Porównując wykaz obiektów ewakuowanych w 1943

roku do Ramfeld z tymi, które pozostały, okazało się, że brakuje około połowy i to niestety tej cenniejszej. Ponadto braki nie dotyczyły zawartości całych skrzyń, ale części każdej z nich. Tak, jakby ktoś wyciągał po dwa, trzy manuskrypty. I tak ze skrzyni nr 33, do której złożono osiem sygnatur, brakowało dwóch pozycji: mszału (sygn. M 1138) i brewiarza (sygn. M 1139), a z dziewięciu w skrzyni o numerze 34 nie odnaleziono trzech: dwóch brewiarzy (sygn. M 1144 i sygn. M 1148) i jednego mszału (sygn. M 1145). Dokładne określenie strat nie stwarzało problemu. Zachowała się bowiem dawna niemiecka dokumentacja z pełnymi opisami każdego rękopisu. Po kilku latach ocalałe zbiory dawnej wrocławskiej biblioteki miejskiej formalnie przyjął Biblioteka Uniwersytetu Wrocławskiego i w tej księżnicy pozostają do dnia dzisiejszego.

Londyn, 18 czerwca 2002 r. Na ten dzień dom aukcyjny Sotheby's przygotowywał sprzedaż cennych zachodnioeuropejskich manuskryptów i miniatur. Wśród nich, pod nr 45, miał się znaleźć zdobiony 6 inicjałami brewiarz, datowany na 1. poł. XV w. Estymację określono na 10-15 tysięcy funtów, co można określić jako niską, zapewne z powodu brakujących kart. Na temat historii brewiarza napisano stosunkowo dużo, co nie było trudne, biorąc pod uwagę, że zachowała się nota donacyjna. Wynikało z niej, że zamówiony został przez Andresa Wirzbacha i jego żonę Małgorzatę przypuszczalnie dla trzynastowiecznego kościoła św. Elżbiety we Wrocławiu. Poza opisem treści i kolorystyką inicjałów autorzy noty katalogowej dodali, że pierwotnie był przytwierdzony łańcuchem, o czym świadczyć miały istniejące otwory w jego oprawie.

Dla specjalistów w Polsce ta charakterystyka pozwoliła na szybkie zidentyfikowanie manuskryptu jako brewiarza o sygnaturze M 1144 skradzionego z podwrocławskiego pałacu Ramfeld, właśnie ze skrzyni nr 34. Wiadomo nawet, gdzie skrzynia stała: po lewej stronie salonu muzycznego. Uzupełnienia wymagało kilka informacji odnoszących się do opisu i proveniencji. Tekst brewiarza, powstałego ok. 1470 r., napi-

sany został teksturą przez kilku skrybów (w dwóch kolumnach) w języku łacińskim, na pergaminie o wymiarach 36 x 25,5 cm. Na marginesach widoczne były liczne noty dotyczące spraw liturgicznych. Brewiarz zawierał 450 kart, a więc brakowało dokładnie 23. Zresztą brakujące karty zawierające cenne iluminacje wycięte zostały już w XIX lub na początku XX w. Sprostowania wymagała informacja dotycząca kościoła, dla którego miał być przeznaczony. Nie był to bowiem wrocławski kościół św. Elżbiety, jak sugerowali angielscy specjaliści, ale bez wątpienia kościół św. Marii Magdaleny. Nie wiadomo jednak czy był on używany w chórze głównym kościoła, czy w innym miejscu.

Świątynia ta wzniesiona po połowie XIV w. na miejscu wcześniejszej, zniszczonej pożarem, w roku 1525 przeszła w ręce protestantów. To w niej bowiem dwa lata wcześniej ogłoszone zostało pierwsze na Śląsku kazanie ewangelickie. Zgromadzone w kościele katolickie księgi liturgiczne straciły więc swoje znaczenie. Złożono je w nieznanym miejscu, może skarbczyku, a z czasem przeniesiono do pomieszczenia nad zakrystią. Systematycznie składano tam także inne zbiory. Z czasem utworzyły one pierwszą publiczną księżnicę Wrocławia (ok. 1800 roku). Poza rękopiśmiennymi księgami związanymi z katolicką liturgią znalazł się w niej zbiór pism teologicznych

i reformacyjnych Jana Hesse, pierwszego protestanckiego pastora we Wrocławiu, i wielu innych (m.in. Hertwiga – radcy cesarskiego i prawnika, starosty Karla Żerotina z Moraw, a także Daniela Vogla, nauczyciela języka polskiego w Gimnazjum Marii Magdaleny, który przekazał m.in. cenne polskie druki). W sumie księgozbiór biblioteki liczył ok. 34 000 pozycji. Kiedy w roku 1866, z inicjatywy władz miejskich, otwarta została uroczyste Biblioteka Miejska we Wrocławiu, bazę jej zbiorów stanowić miały dawne biblioteki przykościelne: kościoła św. Elżbiety, kościoła św. Bernarda i właśnie św. Marii Magdaleny. Z tego ostatniego zbioru do nowopowstałej biblioteki trafiło ok. 580-600 rękopisów, w tym szczególnie cenne średniowieczne łacińskie kodeksy, jak ów brewiarz. W roku 1938 inwentarze zbiorów rękopiśmiennych Biblioteki Miejskiej zawierały 3526 sygnatur oraz rękopisy muzyczne (ponadto znajdował się tam zbiór sztambuchów oraz, oddzielnie przechowywane, muzykalia rękopiśmienne).

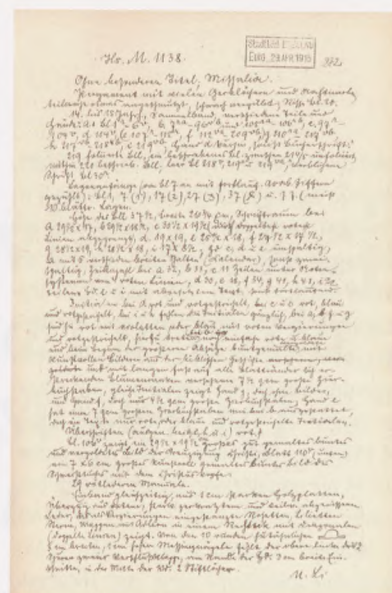
Identyczność obu manuskryptów, tj. tego ewakuowanego do Ramfeld i stamtąd skradzionego z tym wystawianym na londyńskiej aukcji w roku 2002, nie budziła żadnych wątpliwości, stąd i reakcja Wrocławia była błyskawiczna. Sprzedaż zablokowano, manuskrypt wycofany został z aukcji. Ale zamiast spodziewanej



Brewiarz, 1. poł. XV w. Dwie karty z tekstem. Fot. M. Kuhnke (MSZ)



Mszał XV w. Karta ze sceną Ukrzyżowania. Fot. ze zbiorów MSZ



Karta inwentarza d. Biblioteki Miejskiej we Wrocławiu z opisem mszału o sygn. M. 1138. Fot. ze zbiorów Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego

szybkiej rewindykacji zabytku, rozpoczęła się dwuletnia korespondencja pomiędzy Biblioteką Uniwersytetu Wrocławskiego a domem aukcyjnym, która przybrała charakter czysto biurowy, zdawała się sprawę oddalać od zakończenia, na jakie miał nadzieję Wrocław. Wtedy władze Biblioteki zdecydowały się zwrócić o pomoc do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które za pośrednictwem placówki dyplomatycznej w Londynie włączyło się w starania rewindykacyjne. Sprawa zakończyła się dość szybko i z początkiem 2005 r. manuskrypt powrócił do Wrocławia.

Nowy York, 4 kwietnia 2009 r. Tym razem to dom aukcyjny Bloomsbury wyznaczył na początek kwietnia kolejną aukcję, którą zatytułował *Important Printed Books & Manuscripts*. Jak podali autorzy wstępu do katalogu, sprzedane miały zostać obiekty pochodzące z bogatej, choć nie znanej szerzej (poza, jak zaznaczono, kołami naukowymi) biblioteki małżeństwa Harrego i Wirginii Walton. Przez lata kolekcja ta była przechowywana w Covington, niewielkim mieście w stanie Wirginia. Harry Walton w czasie wojny jako technik laboratoryjny służył w lotnictwie amerykańskim w Wielkiej Brytanii. Tu spotkał Josiah D. Hughiesa z Manchesteru, specjalistę rzadkich ksiąg i to on miał rozbudzić w młodym Amerykaninie zamiłowanie w tej dziedzinie. Zamiłowanie przerosło się w pasję, którą zaraził także swoją żonę, z zawodu pielęgniarkę.

Przez kilkadziesiąt lat państwo Walton stworzyli kolekcję o charakterze, który można by nazwać eklektycznym. Znalazły się w niej bowiem zarówno średniowieczne manuskrypty, dwudziestowieczne pierwsze wydania powieści oraz literatury faktu, egzemplarze biblij, testamenty, inkunabuly, jak również akwarele i grafiki z różnych epok. W roku 2002 zmarła pani Walton, a pięć lat później odszedł jej mąż. Zbiór odziedziczyło 5 córek. To one zdecydowały się, jak pisać w katalogu, całą kolekcję w *holdzie* swym *rodzicom*... sprzedać na dwóch aukcjach – w Nowym Jorku i Londynie.

Właśnie w Nowym Jorku miał zostać wystawiony obiekt o szczególnej wartości: wyjątkowy mszał wrocławski, kompletny, z dwiema dużymi ilustracjami, szesnastoma inicjałami oraz osiemnastoma wspaniałymi bordiurami. Amerykańscy autorzy, w publikacjach zapowiadających aukcję i w samym już katalogu, zachwycali się szczególnie sceną Ukrzyżowania, o *wyjątkowej dawce ekspresji*, podkreślając jej wspaniałość, świeżą kolorystykę. Jedną z kart mszału znalazła się nawet na okładce katalogu. Rękopis wyceniono na 60-80 tysięcy dolarów. Stał się on tym samym najdroższym eksponatem na aukcji. Proweniencję podano dość ogólnie – Bohemia, a więc teren historycznych Czech. Ponadto słusznie zaznaczono, że większość śląskich iluminacji znajduje się w zbiorach publicznych we Wrocławiu lub w Wiedniu, stąd rzadkość tego egzemplarza miała być

ogromna. Nie zadano sobie jednak trudu sprawdzenia, czy aby i ten manuskrypt z takiego zbioru nie pochodził. A pochodził.

To on właśnie, zinwentaryzowany pod nr M 1138, 16 września 1943 r. został przewieziony z Biblioteki Miejskiej we Wrocławiu do pałacu Ramfeld i w skrzyni nr 33 złożony po lewej stronie salonu muzycznego. Notabene tuż obok skrzyni nr 34, z której pochodził rewindykowany w 2005 r. brewiarz. Co więcej, podobnie jak on, mszał trafił do biblioteki przy kościele św. Marii Magdaleny i w poł. XIX wieku stał się własnością Biblioteki Miejskiej we Wrocławiu. Zatem wspólna historia obu rękopisów rozpoczęta z końcem XV w. i przerwana brutalnie w ostatnich miesiącach II wojny światowej, po 65 latach mogła znów mieć swą kontynuację!

Tym razem władze Biblioteki Uniwersyteckiej nie podejmowały negocjacji z Amerykanami, ale upoważniły do nich MSZ. Dalsze rozmowy prowadził już konsul generalny w Nowym Jorku. I prowadził na tyle sprawnie, że już po kilku tygodniach przekonał córki Waltonów do wydania manuskryptu. Jesienią 2009 r. mszał wydany został stronie polskiej. ■

W tekście wykorzystano m.in.:

Zbiory rękopisów w bibliotekach i muzeach w Polsce. Pod red. D. Kamolowej i T. Sieniatyckiej. Warszawa 2003; materiały ze zbiorów MSZ; informacje uzyskane od dr. Jana Gromadzkiego (Dział Rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu), za które autorka bardzo serdecznie dziękuje.

TADEUSZ ZADROŻNY

KAJETAN I INNI (2)

Oskarżające Gerharda pisanie

W Niemczech, w latach trzydziestych ubiegłego stulecia, w sprawach dziejów sztuki w Polsce oraz polskich osiągnięć na polu ochrony zabytków w autorytatywnym tonie wypowiadali się nie tylko muzealnicy, przedstawiciele służb konserwatorskich czy akademicy historycy sztuki.

O wiele częściej na łamach pism naukowych lub popularyzatorskich, niekiedy po prostu broszur propagandowych, głos zabierali historycy, głównie ci, którzy uchodzili za specjalistów od tak zwanych badań wschodnich. Dla nich niemal każda murowana fara, ruina warownego niegdyś zamku, wieloskrzydłowa nastawa ołtarzowa, inkrustowana szkatułka, złoczone kielich z rytowanym monogramem, rękopis iluminowany czy rysunek piórkiem gdzieś tam „nie tak daleko” w Polsce, w Toruniu, Bieczu, Wilnie, Tarnowie czy Krakowie były przede wszystkim świadectwem historii, głównie dziejów niemieckiego narodu, naocznym dowodem jego kulturotwórczej roli i dziejowej misji niemieckich osadników, „zasłużonych krzewicieli cywilizacji zachodniej” na zaniedbanych ponoć obszarach, germańskich niegdyś, obecnie „zajętych przez Słowian”.

Pobudzające ducha zdania padały w ówczesnych Niemczech niczym zasiew na podatny grunt. Dla licznych były dowodem na to, że po pierwszej wojnie światowej w ramach traktatu wersalskiego – „Das Versailler Diktat”, jak to zwykli określać nawet w pracach naukowych – niesprawiedliwie potraktowano ten wielki kraj i jego lud, dlatego też podobne wywody stawały się usprawiedliwieniem rewizjonistycznych żądań

wysuwanych względem Polski i innych wschodnich sąsiadów. Wpływowi niemieccy profesorowie, szczególnie ci związani z berlińską Północno-Wschodnią Wspólnotą Badawczą – Nord- und Ostdeutsche Forschungsgemeinschaft, NOFG – powstałą 19 grudnia 1933 r., choć działającą przez pierwsze dwa lata jako Północnoniemiecka Wspólnota Badawcza, kierowaną przez Alberta Brackmanna (Pruskie Tajne Archiwum Państwowe, Berlin) przy współudziale Hermanna Aubina (Uniwersytet Fryderyka Wilhelma, Wrocław), wciągali do gry ambitnych młodych adeptów nauki. Otwierali przed nimi możliwości rozwoju i kariery w ramach różnych organizacji i instytucji Gdańska, Królewca, Wrocławia, Lipska, Monachium czy Berlina, w tym także w czynnym od stycznia 1932 r. Wydziale Wydawnictw w Berlinie-Dahlem – Publikationstelle, PuSte – swoistym, podporządkowanym NORG „centrum dyspozycyjnym” niemieckich „badań wschodnich”. Wydział Wydawnictw, służąc „naukowej obronie” Niemiec w obliczu obcych roszczeń politycznych i uzasadnieniu niemieckich, zajmował się m.in. organizowaniem prac naukowo-badawczych i naukowo-wydawniczych w ramach licznych serii i czasopism, promowaniem badań kartograficzno-statystycznych, opracowywaniem analiz potrzebnych dla bieżących i zamierzonych prac niemieckich urzędów i organi-

zacji oraz przygotowywaniem i rozprawianiem tłumaczeń przydatnych zagranicznych publikacji, głównie polskich, szczególnie dotyczących Mikołaja Kopernika, Wita Stwosza, mieszczaństwa krakowskiego, sztuki i dziejów Śląska, w tym szeregu prac autorów, takich jak Mieczysław Gębarowicz, Władysław Semkowicz, Kazimierz Tymieniecki, Józef Kostrzewski, Tadeusz Dobrowolski, Władysław Podlacha, Jan Ptaśnik, Stanisław Kutrzeba, Karol Górski, Ludwik Birkenmajer, Jeremi Wasiutyński czy Władysław Terlecki, o czym niektórzy z tych profesorów, o ile żyli, dowiedzieli się dopiero po wojnie.

Swoistym wykładem postaw ówczesnych niemieckich historyków wobec zagadnień polskich i relacji między obydwojema narodami była publikacja *Deutschland und Polen. Beiträge zu ihren geschichtlichen Beziehungen* (Niemcy i Polska. Szkice o ich historycznych związkach), praca zbiorowa 19 cenionych specjalistów w dziedzinie prehistorii i dziejów średniowiecza, przejawów życia duchowego, dziejów niemieckiej Marchii Wschodniej i jej sąsiadów oraz historii czasów nowożytnych. Do zamieszczonych szkiców dodano niewielki wprawdzie, ale sugestywny przegląd obrazów z dziejów sztuki niemieckiej w Polsce. Praca została wydana w Monachium w 1933 r., pod redakcją Brackmanna, znana była również z jej anglojęzycznej

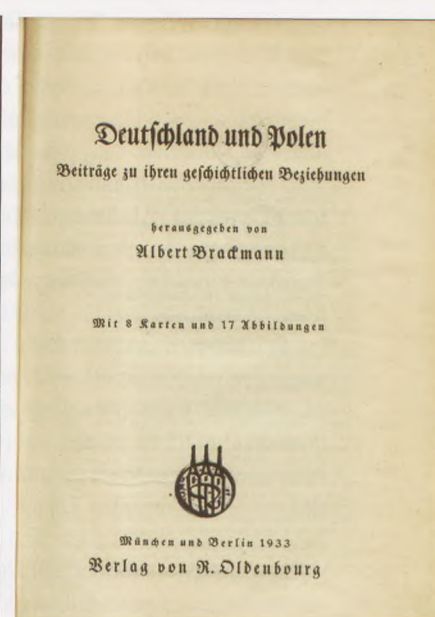
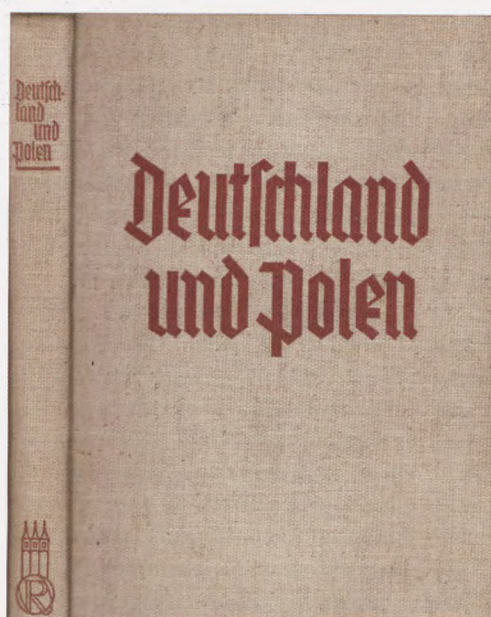
wersji *Germany and Poland in their historical relations*, opublikowanej rok później także w Monachium, także przez Verlag von R. Oldenburg, w przekładzie Stephena Milesa Boutona, ówczesnego korespondenta „Baltimore Sun” i „Washington Post”. Przygotowywano ją od 1932 r. z myślą o wkładzie niemieckiej delegacji na VII Międzynarodowy Kongres Nauk Historycznych, który w następnym roku odbywał się w Warszawie. „Darem” zaskoczono polskich uczonych, nie dano im szansy na odpowiedź podczas obrad kongresu.

W krótkim wstępie Albert Brackmann i Karl Brandi ogłosili deklarację o pragnieniu służenia prawdzie i poszanowaniu faktu, że oba narody żyją od tysiąca lat w *najcisłej wspólnocie terytorialnej*, że *niezmiennie bliskie są ich stosunki polityczne i kulturalne*, dodali też hasła o odrzuceniu antagonizujących poglądów i skłonności do ulegania wpływom współczesnej polityki, obiecywali publikację źródeł do badań wzajemnych relacji. Tak było na dwu stronach wstępu, a dalej w szkicach, oprócz tekstu Brandiego o dziejach kościołów protestanckich w Polsce, jak drzewiej bywało. O lekceważącym, mentorskim tonie wypowiedzi, jednostronnie pouczającej narracji, selektywnie dobranych faktach, bardzo śmiałych lub wręcz fantastycznych tezach, nieraz błędach co słowo, natrętnym dowodzeniu pozytywów stosunku Niemiec do Polski, zupełnie bezkrytycznym przekonaniu o wszechogarniającym wpływie kultury niemieckiej na duchową i materialną kulturę polską, a także komunałach z dziedziny „Kulturträgerstwa” bez ogródek pisał Stanisław Zakrzewski w swej części zbiorowej odpowiedzi polskich profesorów na niemiecką prowokację (*Niemcy i Polska. Zamiast przedmowy*, „Kwartalnik Historyczny”, 1933; zeszyt wydany z opóźnieniem). Józef Kostrzewski zbijał argumenty Wilhelma Unwerzagta (Berlin), sugerującego jakoby Słowianie zachodni mieli poddawać się pod panowanie

wyższej niemieckiej kultury, ratując się w ten sposób przed polskimi najazdami. Władysław Semkowicz, który dobrze znał Hermanna Aubina i jego uczniów, bywałych w Krakowie, nie pozostawił nawet cienia wątpliwości, co myśli o naukowcu odwołującym się do argumentów z zakresu geopolityki, zapominającym o tym, że wcale nie krzyż, lecz miecz torował drogę ekspansji kulturalnej Niemiec, i o tym, że „kultura zachodnia” jest pojęciem o wiele szerszym niż termin „kultura niemiecka”. Stanisław Kętrzyński replikował Albertowi Brackmannowi, Kazimierz Tymieniecki – Heinrichowi Felixowi Schmidowi (Graz), ks. Józef Umiński rozprawił się z szowinistyczną publicystyką i półprawdami Felixa Haasego (Wrocław), próbującego prawo do pisania o niemieckim katolicyzmie przemienić w prawo do historycznych i współczesnych oskarżeń przeciw Polsce, podobnie było i w kolejnych tekstach niemieckiej publikacji i w polskich na nie odpowiedziach, aż po podsumowującą recenzję Teofila Emila Modelskiego – *Gdy zaś chodzi o wy dawnictwo z r. 1933, wydaje się (...) że*

współpracownicy „Deutschland und Polen” zarzutów stawianych stronie przeciwnej t.j. historykom polskim i francuskim do siebie zupełnie nie stosują. Stoją widocznie na stanowisku (...), że tylko oni jedni pisali i piszą bezstronnie, a jako wolni od wad, oni jedynie tylko mogą stosunki niemiecko-polskie opracowywać właściwie i zgodnie z prawdą dziejową.

Jeśli chodzi o wspomniany przegląd obrazów z dziejów sztuki niemieckiej w Polsce, to przyznać należy, że tekstu było niewiele, raczej bardzo skąpo, pozostała za to „wpływologia naocznościowa” oparta na zestawieniu podobieństw bez jakichkolwiek prób zdefiniowania cech narodowych sztuki, a tym samym bez nałożenia wędzideł swej wyobraźni, bez żadnych intelektualnych ograniczeń. Ilustracji dano raptem 17: fotografie relikwiarza przedramienia św. Wojciecha z Trzemeszna, dzieło jakoby Petera Gelhora z Poznania z 1507, dziś strata wojenna, kielicha z pateną ze skarbca katedry w Płocku, wiązane go z Konradem Mazowieckim – jak zauważył Gębarowicz, umieszczony bez uzasadnienia i chyba tylko ze względu na



Deutschland und Polen, München 1933 – okładka i strona tytułowa tomu szkiców zaprezentowanych przez delegację niemiecką podczas VII Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych w Warszawie



Kraków, Rynek, widok na kościół Mariacki. Za: *Der Krakauer Marienaltar des Veit Stoss, Krakau 1941*. Fot. Kolowiec [Stanisław Kolowca]

osobę fundatora, jego związki z Krzyżakami i techniką niellową łączoną z niemieckim złotnictwem – a dalej fotografie drzwi brązowych z katedry gnieźnieńskiej i katedry plockiej, wież kościoła opackiego w Czerwińsku i Nawiedzenia NMP w Warszawie na Nowym Mieście, Vischerowskiej płyty nagrobnej Bernarda Lubrańskiego z katedry poznańskiej i Stwoszowskiej króla Kazimierza Jagiełły z katedry wawelskiej, fragmentów Stwoszowych tumb Piotra Bnina z katedry we Włocławku i ołtarza z kościoła Mariackiego w Krakowie, dokładnie głowy św. Jana Chrzciciela, ołtarza przenośnego ze skarbca katedry plockiej, dzieła augsburskiego złotnika Mateusza Wallbauma z 1618, i fragmentu fasady – tympanonu – pałacu Krasieńskich w Warszawie z rzeźbami urodzonego w Gdańsku Andrzeja Schlütera, który po latach współpracy z Tylmanem prze-

niósł się w 1694 r. z Warszawy do Berlina, fotografie pałaców w Wilanowie (jako przebudowanego za czasów saskich przez drezdeńskiego architekta Jana Krzysztofa Naumana) i Łazienkach (jako obiekt ukończony przez Jana Chrystiana Kamzetera), wnętrza tamtejszego Białego Domku z wystrojem Kamzeterowskim i Kościoła ewangelicko-augsburskiego Świętej Trójcy w Warszawie, dzieła Szymona Bogumiła Zuga, na koniec pomnika Mieszka I i Bolesława Chrobrego, dzieła Christiana Daniela Raucha, z katedry poznańskiej, z Kaplicy Królewskiej (1836-1841). Recenzent, Mieczysław Gębarowicz, nie mógł tego pokazu inaczej skomentować – *sztuka polska jako całość nie jest emanacją jednego określonego środowiska obcego. Jedną z cech sztuki polskiej jest jej mimozowata wrażliwość na wpływy zewnętrzne, ale też i zdolność samodzielnej ich przetwarzania.*

Jednak intencje twórców „Deutschland und Polen” dostrzegł już na wstępie – jest jednym ze zwyczajów międzynarodowej nauki, iż przy wytaczaniu dział przeciw sąsiadowi, po jedno z nich sięga się do rekwizytorii historii sztuki. Jej pociski, sporządzone z materiału, który „bije w oczy”, lub „mówi sam za siebie”, są szczególnie wdzięczne, gdyż pod powłoką wartości idealnych, działają również jako rakiety; oświetlają własną wyższość nad sąsiadem, własne zasługi cywilizacyjne, niewdzięczność obdarowanego dobrodziejstwami wyższej kultury, a wreszcie są jednym z tytułów moralnych do ewentualnych „rewidykacji”, względnie porachunków.

Jednym z młodych wybrańców Aubina, a później i Brackmanna, jednym z tych, przed którymi roztaczano wspaniałe perspektywy kariery w berlińskim Wydziale Wydawnictw, był Gerhard Sappok, znany już z poprzedniego artykułu asystent, tłumacz i fotograf Dagoberta Freya, Günthera Grundmanna i Eberharda Hempla z czasu ich podróży badawczej do Polski w 1934 r. i opisywanej ponownej wyprawy Freya cztery lata później. Był rodem ze Śląska. Przyszedł na świat 20 września 1908 r. w Gleiwitz, w Gliwicach, jak byśmy to dziś powiedzieli. Na miejsce studiów wybrał Uniwersytet Fryderyka Wilhelma we Wrocławiu, cenioną placówkę z tradycjami, i tam rozpoczął studia w maju 1928 r., wpisując się na Wydział Teologii Katolickiej. W rok później przeniósł się na germanistykę, na Wydział Filozoficznym, ale z niej zrezygnował w październiku 1929 r. Czy wówczas gdzieś indziej podjął edukację, być może, ale na Uniwersytecie Fryderyka Wilhelma, na Wydział Filozoficzny, powrócił w kwietniu 1931 i do lipca 1934 oddawał się studiom w zakresie historii i filozofii pod kierunkiem profesorów Leo Santifaller i Hermanna Aubina, którzy zachęcili go do zajęcia się początkami biskupstwa poznańskiego i kwestią osobistych relacji wyższego duchowieństwa kościoła w wiekach średnich, przede wszystkim osadzenia duchownych w narodowych i społecznych zależnościach, czytając: *zachowania tradycji*

wywiedzionych z Niemiec lub podatności na wpływy niemieckie. Wybrano Poznań, bo to najstarsza diecezja, której dzieje przy ograniczonej ilości źródeł implikują pytania o inicjatywę wprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce – kto miał głos decydujący. Opracowując ten temat musiał Sappok korzystać z polskich bibliotek, archiwów i uniwersyteckich zbiorów dokumentów oraz pomocy polskich uczonych, głównie profesora Władysława Semkowicza i jego ówczesnej asystentki dr Zofii Kozłowskiej-Budkowej. Po latach Pani Profesorowa wspominała: *sluchacze uniwersytetu wroclawskiego uczyli się po polsku, by móc uczestniczyć w wykładach męża na Uniwersytecie Jagiellońskim (...) wysyłanie ich na studia do Krakowa miało na celu także śledzenie postępów polskich badań.* (Jadwiga Semkowiczowa, *Spotkania wrocławskie...*, „Rocznik Wrocławski” 1963-1964). Młody Sappok był przyjęty przez Profesora ze szczególną życzliwością, korzystał z jego wsparcia i naukowych wskazówek, czego dowodem zachowana korespondencja sięgająca początków 1934 r. i odnosząca się do wcześniejszych wydarzeń – *opowiedziałem tutaj profesorowi szczegółowo, jak miłym człowiekiem, gotowym do pomocy i wychodzącym naprzeciw ludzkim potrzebom okazał się być* [Profesor Semkowicz] *w Krakowie* (list Sappoka z Wrocławia, 4.02.1934; BJ). Wytężona praca, długie podróże badawcze dały efekty – 31 marca 1937 r. na podstawie rozprawy *Die Anfänge des Bistums Posen und die Reihe seiner Bischöfe von 968 - 1498* (Początki biskupstwa poznańskiego i poczet jego biskupów z l. 968 - 1498) Gerhard Sappok uzyskał stopień doktora na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Fryderyka

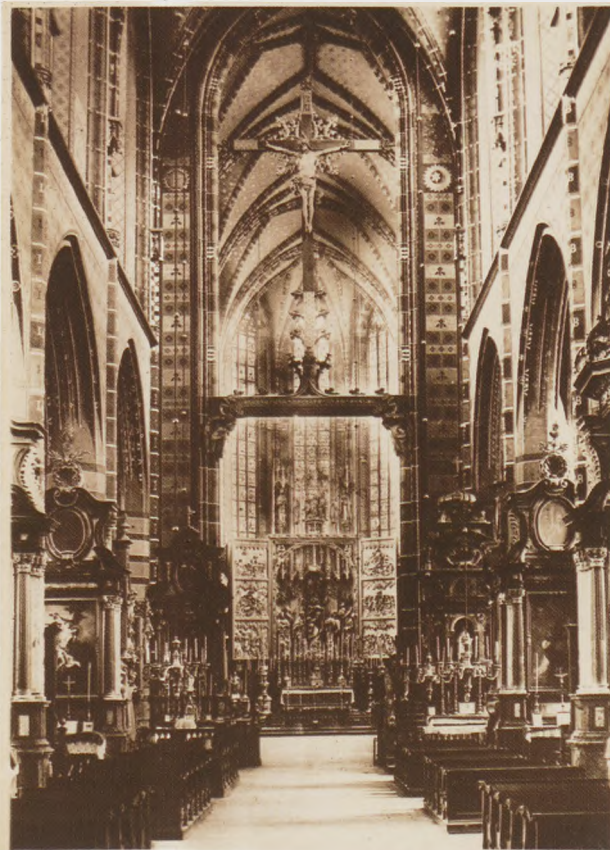
Wilhelma we Wrocławiu. Rozprawę wydrukowano w Lipsku jako tom 6. prowadzonej przez Wydział Wydawnictw serii „Deutschland und der Osten”, a publikację tę wspierał i doglądał sam Albert Brackmann.

Przed Sappokiem, już doktorem i referentem w berlińskim Wydziale Wydawnictw, postawiono wielkie zadanie. W 1938 r., w roku domniemanego jubileuszu 500-lecia urodzin Wita Stwosza, miał stworzyć odpowiednią przeciwwagę dla polskich prób uczenia tej rocznicy i wykorzystania Veita Stossa dla promocji Polski w świecie. Przecież na wystawie światowej w Paryżu w 1937 r. w Le Nouveau Trocadéro jako osiągnięcie wystawili Polacy fotografie dokumentacyjne z ostatniej konserwacji ołtarza Wita Stwosza, przeprowadzonej przez Juliusza Makarewicza i Jana Rutkowskiego, i nie licząc się wcale z opinią Niemiec zawłaszczyli Mikołaja Kopernika, stawiając jego posąg w swym pawilonie.

Odtąd na polu dziejów sztuki wyspecjalizował się w obronie „niemieckości” genialnego mistrza, a dokładnie poświęcił wysiłki analizie literatury o nim. Miał Sappok obalać stare i nowe polskie legendy, ale najlepiej pod tym pretekstem tworzyć własne, bo przecież *tu o niemieckiego mistrza chodzi, który swoje najwybitniejsze dzieło, najpotężniejszą kreację artystyczną nie w bezpiecznym kraju rodzimym wykonał, lecz w pewnej daleko na wschód wysuniętej strażnicy, gdzie przed całym światem złożył nadzwyczaj dobitne świadectwo niezmiernej głębi i mocy niemieckiego wyznania: w kościele Mariackim w Krakowie* (Sappok, *Das Deutschtum des Veit Stoss*, Berlin 1938 - druk Bund Deutscher Osten, BDO, na prawach rękopisu). Czy „młody niemiecki badacz” zdawał sobie sprawę, w jak w trudnej sytuacji się znalazł. Z jednej strony tworzył historię, działał, pisał, krzepił moc ducha, a z drugiej – miał zobowiązania zaciągnięte niegdyś w Polsce, słał

jeszcze kartki. Misja jest misją i trzeba się z niej wywiązać, ale okoliczności zmuszały go do bardzo przemyślanej gry, do zachowania choćby pozorów obiektywności, przynajmniej w tych publikacjach, które mogły trafić do Krakowa – broszury Związku Niemieckiego Wschodu, BDO, takimi nie były, w nich mógł dać upust swym uczuciom.

W latach trzydziestych ubiegłego stulecia postać Wita Stwosza, czy jak kto woli Veita Stossa, urosła do rangi niezwykle drażliwej kwestii w obopólnych relacjach. Z jednej strony zrośnięta była głęboko z polskimi dziejami i polską tradycją, i to pomimo niemieckości rzeźbiarza, z którą powoli się godzono, a z drugiej – coraz częściej i efektywniej była wykorzystywana przez niemieckich ideologów jako dogodny instrument kształtowania świadomości narodowej Niemców w Rzeszy



Kraków, kościół Mariacki, wnętrze. Za: *Der Krakauer Marienaltar des Veit Stoss*, Krakau 1941. Fot. Kolowiec [Stanisław Kolowca]



Kraków, kościół Mariacki, ołtarz - scena Wniebowzięcia NMP. Za: Th. Szydlowski, *Le retable de Notre-Dame à Cracovie*, Paris 1935, fot. Kolowiec [Stanisław Kolowca]

i poza jej granicami oraz różnych manipulacji społecznych, także w wymiarze międzynarodowym. Tym silniejsze wzbudzała emocje, im bliżej jubileuszy, bo przypadały dwa, śmierci w 1933 i domniemanych urodzin w 1938. W takich okolicznościach trudno o stawianie pytań i w niemieckich pracach drugiej połowy lat trzydziestych, nawet tych o dobrym warsztacie i niewątpliwych aspiracjach naukowych, starano się nie okazywać wątpliwości (por. Eberhard Lutze, *Veit Stoss*, Berlin 1938).

Jednak w przypadku Wita Stwosza nie jasnym i oczywistym być nie mogło. Zostawił wiele wspaniałych dzieł, ale i te często zbywano milczeniem w czasach, gdy z pobudek estetycznych gotykiem po prostu pogardzano. Mimo drobnej wzmianki o pracach Wita Stwosza w Królestwie Polskim i jego przenosi-

nach do Niemiec, opublikowanej w *Teutsche Academie* Joachima von Sandrarta, dzieło wydanym po raz pierwszy w Norymberdze w 1675 r., to faktycznie postać artysty wydobywano z mroku powoli, zarysowywano na podstawie wątpliwych przekazów, zapisków wywołujących zamęt i wiele domysłów. Początkowo nikt nawet nie mógł przedstawić przekonujących dowodów ani co do miejsca jego urodzenia, ani co do narodowości, ani poprawnego brzmienia imienia, nie wspominając już o środowisku, które go uformowało artystycznie. Wiedzę o Wicie Stwoszu budowano od pierwszych znalezionych przekazów źródłowych i romantycznych legend, propagowanych ku pokrzepieniu – w Krakowie od 1830 r., czyli od odkryć Ambrożego Grabowskiego sygnatury odkutej na nagrobku króla Kazimierza Jagielloń-

czyka i zapisków w archiwum miejskim, że Stwosz jest twórcą ołtarza w kościele Mariackim, opublikowanych w drugim wydaniu jego *Historycznego opisu miasta Krakowa*. Grabowski pobłądził, chciał widzieć w Stwoszu wielkiego krakowianina, Niemcy też go ówczesnie uważali za przybysza z Polski, i w przekazywanym odpisie aktu sporządzonego niegdyś przez pisarza miejskiego Jana Heydeke przemilczał uwagi szkalujące Polaków, jakoby nie chcieli łożyć na budowę ołtarza mariackiego, i pominął uzupełnienie do imienia mistrza – „Almannus de Norimberga” – co w literaturze nie zostało mu odpuszczone nigdy. Nie tylko on pragnął widzieć Polaka w Stwoszu, nie tylko on przyjmował fałszywe założenia lub interpretacje, ale pozostawmy ten problem – z polskimi błędami popełnionymi w romantycznym okresie rozprawił się w 1913 r. Tadeusz Szydlowski w pracy *Wit Stwosz w świetle naukowych i pseudo-naukowych badań*. Pełnej analizy formalnej i treściowej tego nieszczęsnego odpisu dokumentu z 1489 r., który tak zawazył na dobrym imieniu Grabowskiego, dokonał Marian Friedberg w wiele lat później i opublikował jej wyniki w 1952 r., dowodząc, że odpis jest dokumentem interpolowanym, czyli zawierającym fragmenty fałszywe, wprowadzone wtórnie do treści prawdziwej po to, by akt, do którego ten dokument się odwołuje, wykorzystać w walce o zachowanie w kościele Mariackim kazań w języku niemieckim. Czy w 1938 r. chciałby o tym przeczytać Sappok, należy raczej wątpić. W cytowanej wcześniej broszurce BDO o niemieckości Veita Stossa, przykładzie kunsztu publicystycznego, zapewniał przecież, że ołtarz w kościele Mariackim w Krakowie ma niemiecki charakter, bo zamówiła go niemiecka gmina, że choć i Polacy byli wymienieni wśród ofiarodawców, to ciężar finansowania całego przedsięwzięcia i tak spoczywał na barkach niemieckich mieszczan.

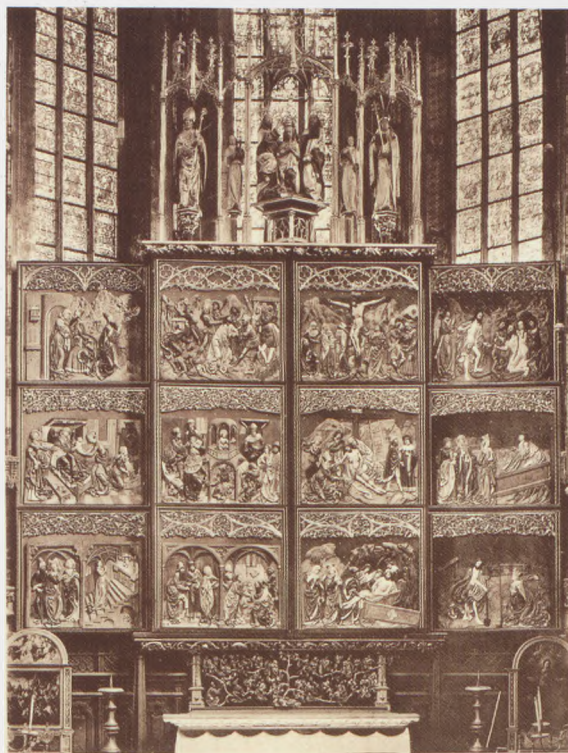
Tego argumentu z oczywistych względów nie użył Sappok w swoim studium

Veit-Stoss-Legenden und ihre Entstehung (*Legenda o Wicie Stwoszu i ich geneza*), opublikowanym w 1938 r. w czasopiśmie „Jomsburg”. Tekst, który zawierał omówienie polskich poczyniń w zakresie badań nad Witem Stwoszem i liczne nawiązania do literatury niemieckiej, w założeniu miał być dziełem naukowym. Autor wiele zawdzięczał lekturze wcześniej wspomnianej, krytycznej rozprawy Szydłowskiego, niektóre cytowane fragmenty eksponował z upodobaniem, jak choćby ten: *uczeni ówcześni mają zaiste dużo pocziwości, dużo fantazy i wielką łatwość wysnuwania całych poematów z suchych archiwalnych zapisów. Czytując ich, widzimy (...) jak wypowiedziane przez kogoś przypuszczenie staje się u innych zaraz pewnością i przyjęte jest ogólnie bez kontroli podstaw i źródeł*. Jednak nie to wydaje się najważniejsze, bo w końcu w nudnej i mętnej narracji zatracamy sens kolejnych egzemplifikacji. To, co było istotne, należy wydobyć – Sappok, wskazując na szczególną rolę wielkich postaci ze świata nauki i sztuki myślał oczywiście o Koperniku i Stwoszu – wzorów osobowych, inspiracji do budowania świadomości narodowej i nośników treści propagandowych, na Polaków właśnie przerzuca odpowiedzialność za polityczną instrumentalizację nauki i sztuki. To oni wymyślili, jak rozpowszechniać swe cele polityczne *drogą okrężną poprzez instytucje naukowe i artystyczne*. Nie napisał wcale, że teraz czas na Niemcy, ale na podstawie przeglądu badań nad Stwoszem wykazał błędy niemieckich uczonych, którymi miały być uleganie liberalizmowi i szukanie treści uniwersalnych w nauce wówczas, gdy Polacy potrafili tę dziedzinę

życia odpowiednio spożytkować dla swych narodowych celów. Co więcej, wyraził przekonanie, że obchody 400-letniej rocznicy śmierci artysty dobrze posłużyły pogłębieniu zainteresowania życiem i twórczością Veita Stossa jako wielkiego niemieckiego twórcy. Przytoczony na zakończenie sąd Maxa Lehra z 1934 r. (*Geschichte und kritischer Katalog des deutschen, niederländischen und französischen Kupferstichs im 15. Jahrhundert*) o braku finezji i niskich wartościach estetycznych dzieł Stwosza, z *czystej fantazji chyba zrodzony*, zabrzmiał w tym kontekście niczym zdrada narodowych interesów.

Wystawa wrocławska *Der deutsche Meister Veit Stoss*, otwarta od 13 lipca do końca sierpnia 1938 r., którą Sappok organizował w ramach prac Wydziału Wydawnictw, i do której napisał katalog, podkreślający konieczność poznania świadectw twórczej mocy niemieckich artystów od Morza Bałtyckiego po Siedmiogród, cieszyła się niezwykle zainte-

resowaniem. Choć była jedynie skromną ekspozycją, bo ograniczoną do 125 obiektów, głównie tablic poglądowych, akwarel, sztychów, oryginałów i fotokopii dokumentów oraz fotografii, w tym wykonanych przez Stanisława Kolowcę 33 ujęć ołtarza mariackiego i innym krakowskich dzieł Stwosza, to jednak, jak podaje Sabine Arend, w krótkim czasie odwiedziło ją aż 26,5 tys. osób. Po niej następowały kolejne pokazy w innych miastach. Widocznie odpowiednia dystrybucja organizacyjnych broszurek BDO i nasilone kampanie w prasie przynosiły efekty. Pokazy wzmacniały nastroje rewizjonistyczne, zagrzewały ducha bojowego, budowały morale. Gdy we wrześniu 1939 r. armie niemieckie wkroczyły do Polski, z dzieł sztuki poszukiwano przede wszystkim rzeźb ołtarza mariackiego, ukrytego dla bezpieczeństwa, a odnalezionego 5 października 1939 r. w Sandomierzu przez SS-Untersturmführera Petera Paulsena, pomimo licznych trudności czym prędzej wywieziono do Rzeszy. Trudno w tym pośpiechu i determinacji nie dostrzec moralnej zasługi „młodemu” Sappoka, zdolnego ucznia Aubina i Brackmanna. On sam powrócił do Krakowa ogołoconego z ołtarza mariackiego już w połowie grudnia 1939 r. jako zaaprobowany przez Hansa Franka organizator i szef krakowskiej delegatury berlińskiego Wydziału Wydawnictw, a w niewiele miesięcy później pierwszy kierownik do spraw naukowych Institut für Deutsche Ostarbeit (Instytutu Niemieckiej Pracy Wschodniej), ale to już całkiem inna historia, podobnie jak okazana pomoc prof. Semkowiczowi, dość długo więzionemu w Sachsenhausen. ■



Kraków, kościół Mariacki, ołtarz. Za: *Der Krakauer Marienaltar des Veit Stoss*, Krakau 1941. Fot. Kolowiec [Stanisław Kolowca]

Zaintesowanym polecam artykuł Sabine Arend *Die (kultur-) politische Instrumentalisierung von Veit Stoss im Nationalismus*, [w:] *Wokół Wita Stwosza*. Kraków 2005.

MARIA ROMANOWSKA-ZADROŻNA

Straty wojenne na znaczkach Poczty Polskiej

20 listopada 2009 r. Poczta Polska wprowadziła do obiegu pierwsze trzy znaczki z serii „Utracone Dzieła Sztuki”, powstałej we współpracy z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Przedstawiają one dzieła trzech wielkich mistrzów: Albrechta Dürera (1471-1528), Rembrandta van Rijn (1606-1699) oraz Paula Rubensa (1577-1640), zaginione w wyniku II wojny światowej i do dnia dzisiejszego poszukiwane przez Gabinet Rycin Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego oraz Muzea Narodowe w Gdańsku i Warszawie.

Ekslibris Willibalda Pirckheimera, dzieło Dürera, delikatny rysunek piórkiem noszący datę 1503, poprawioną później – jak sądzono – ręką samego mistrza na 1513, należał wraz z innymi dziełami tego autora: *Leżącą lwicą* i *Madonną z Dzieciątkiem* do najcenniejszych eksponatów Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

Gabinet Rycin został założony w 1818 r., rok po powołaniu Biblioteki Uniwersyteckiej. Stanisław Kostka Potocki (1755-1821), ówczesny minister wyznań i oświecenia, który wraz ze Stanisławem Staszicem przyczynił się do powstania w 1816 r. Uniwersytetu Warszawskiego, był również patronem Gabinetu Rycin. Z jego inicjatywy zakupiono od spadkobierców króla Stanisława Augusta Poniatowskiego zbiór rycin i rysunków należących niegdyś do monarchy, a w celu uzupełnienia tej i tak już bogatej kolekcji Potocki ofiarował Uniwersytetowi własne zbiory graficzne, w tym wspomniany wyżej Dürerowski *Ekslibris Pirckheimera*.

Dalsze losy *Ekslibrisu* związane były z losami Biblioteki i Uniwersytetu. Wywieziony do Rosji w 1832 r., w ramach

konfiskat po powstaniu listopadowym, przez 91 lat przechowywany był w Akademii Sztuk Pięknych w Sankt Petersburgu. Rewindykowany po traktacie ryskim, powrócił do odrodzonej Polski w 1923 r. Przed wojną kolekcja Gabinetu Rycin była nie tylko najstarszym publicznym zbiorem graficznym w Polsce, ale też największym, liczącym ponad 100 tysięcy obiektów. W wyniku II wojny światowej utraciła 66 proc. swoich zbiorów.

W listopadzie 1939 r. specjalna komisja niemiecka pod przewodnictwem dr. Josepha Mühlmanna z Salzburga, starszego, przyrodniego brata Kajetana Mühlmanna, podsekretarza stanu przy Hansie Franku i zarazem specjalnego pełnomocnika do zabezpieczenia dzieł sztuki w Generalnej Guberni, rozpoczęła w Warszawie swój grabieżczy proceder. W ramach akcji „zabezpieczania” dzieł sztuki 21 listopada 1939 r. zabrała z Uniwersyteckiej Biblioteki m.in. 275 rysunków, w tym 3 prace Albrechta Dürera. W 1940 r. *Ekslibris Willibalda Pirckheimera* został opublikowany w katalogu *Sichergestellte Kunswerke im Generalgouvernement*, wydanym we Wrocławiu, jako pozycja katalogowa 226. Na egzemplarzu przechowywanym w Zbio-



rach Specjalnych Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk widnieje adnotacja z 1943 r., uczyniona ręką Josefa Rickera, kierownika magazynu Urzędu Pełnomocnika Specjalnego: „Berlin”, „Blat. 53,1”. Jest to ostatnia informacja o losach tego obiektu. Na niej dalszy ślad się urywa.

Chrystus upadający pod krzyżem, namalowany przez Paula Rubensa na dębowej desce między 1612 a 1615 rokiem jest jednym ze szkiców wykonanych do obrazu przeznaczonego dla opactwa w Afflighem w Belgii, a obecnie znajdującego się w Muzeum Royal des Beaux-Arts w Brukseli. W końcu XIX w. należał do bogatej kolekcji wziętego petersburskiego lekarza Jana Popławskiego, Polaka urodzonego na Syberii. Zakupiony od Popławskiego w maju 1935 r. przez Zarząd Miejski m.st. Warszawy, stał się jednym z cenniejszych eksponatów Muzeum Narodowego w Warszawie. Po kapitulacji stolicy w 1939 r. i to dzieło, tak jak obiekty z Biblioteki Uniwersyteckiej i ok. 100 innych obrazów wielkich mistrzów z Muzeum Narodowego w Warszawie, stało się łupem Josepha Mühlmanna. W połowie grudnia 1939 r. obraz był już w Krakowie – składnicy najcenniejszych obiektów „pierwszego wyboru” – pod zarządem Kajetana Mühlmanna. On również znalazł się w katalogu *Sichergestellte Kunstwerke im Generalgouvernement* jako pozycja katalogowa 84. W sierpniu 1944 r., w obawie przed zbliżającą się Armią Czerwoną, wraz z innymi cennymi dziełami takich mistrzów, jak Leonardo, Rafael i Rembrandt, na polecenie generalnego gubernatora został ewakuowany do majątku Richthofenów w Sichowie. W tym miejscu kończą się udokumentowane wojenne losy szkicu Rubensa.

W latach 60. wydawało się, że obraz ten został odnaleziony. Łudząco podobny szkic Rubensa przywieziony został z zagranicy przez ówczesnego funkcjonariusza partyjno-państwowego i trafił do Muzeum Narodowego w Warszawie. Jednak dokładne przebadanie obrazu i podobrazia przez konserwatorów wykazało, że nie może to być poszukiwana strata wojenna. Trudno bowiem uwierzyć, że pęknięta wzdłuż deska może

nagle się scalić i zarysować w poprzek.

Jakub opowiadający sen, akwaforta z 1638 r., należała do Rembrandtowskich dzieł w zbiorach graficznych Jacoba Kabruna (1757-1814). Ten kupiec i dyplomata, kolekcjoner i bibliofil zapisał tę akwafortę, wraz z całą kolekcją: obrazami, rysunkami, rycinami mistrzów europejskich od końca XV do początków XIX w. oraz biblioteką „ze wszystkimi przynależnościami”, w testamencie gdańskiej społeczności. W latach 1821-1822 kolekcja eksponowana była w domu Eggera i Normana przy Długim Targu. W latach 1833-1872 znalazła swoją stałą siedzibę przy ul. Ogarniej 10. Spisy inwentarzowe sporządzone w 1856 i 1859 r. wykazały, że liczyła ona 349 obrazów olejnych, 6890 rycin o różnym charakterze i technikach, 1742 rysunki oraz 64 prace imitujące rysunki. Opracowany przez F. Blocka i C.L. Duisburga, wydany w Gdańsku w 1861 r., katalog zbiorów grafiki i rysunku w kolekcji Jacoba

trowane przez Armię Czerwoną, zarówno te w Niemczech, np. w okolicach Halle, jak i te umieszczone bliżej. Na terenie Gdańska i okolicy działała grupa pracowników Komitetu ds. Sztuki przy Radzie Ministrów ZSRR przydzielona do II Frontu Białoruskiego, której celem było rozpoznanie obiektów o wartości muzealnej w przejętym przez wojsko majątku zdobycznym. Przewodził jej Leontij Denisow, który na czas trwania tej akcji został mianowany podpułkownikiem.

Od maja do lipca 1945 r. grupa ta, działająca na terenie Gdańska i w okolicy, przeszukała „dziewięć miejsc” i 21 miejscowości, gromadząc sporą liczbę dzieł sztuki, w tym 129 pudeł grafik zawierających 1500 rycin. Z Gdańska wywożono je samolotem i koleją, raz 17 skrzyń innym razem 81 skrzyń i paczek.

W 1956 r. w wyniku rewindykacji powróciło ze Związku Radzieckiego do Gdańska 50 obrazów, 397 rysunków



Kabruna zawierał opisy 8800 prac, w tym 7022 ryciny i 1778 rysunków. Akwaforta *Jakub opowiadający sen* zapisana została pod nr kat. 4550.

Kolekcja Kabruna dała początek zbiorom Muzeum Miejskiego powstałego w 1870 r., oficjalnie do nich włączona w 1872 r., gdy obecna siedziba muzeum – późnogotycki klasztor po franciszkański – została przystosowana do celów ekspozycyjnych, nie zatraciła jednak swojej odrębności, dbano o to, by ją powiększać, dokonując zakupów zgodnych z jej charakterem.

Gdy zbliżał się front wschodni zabezpieczono najcenniejsze obiekty wywożąc je, ukrywając w skrytkach i składnicach. Wszystkie zostały spene-

i 1543 ryciny z kolekcji Kabruna.

Pierwszy dzień emisji trzech znaczków z serii „Utracone Dzieła Sztuki” uświetnił wydanie okolicznościowych kopert z uwiecznionymi na nich portretami twórców poszukiwanych dzieł, pochodzących ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie. Są to:

1. Wenceslaus Hollar, *Portret Albrechta Dürera* wg jego autoportretu z 1498 r., akwaforta, 1645; nr inw.: Gr.Ob.R.s.d.167 MNW

2. Paulus Pontius, wg Antona van Dycka, *Portret Petera Paula Rubensa*, miedzioryt, z „Iconographii” A. van Dycka, wyd. ok. 1645; nr inw.: Gr.Ob. Nid.3577 MNW

3. Rembrandt van Rijn, *Autoportret*

UTRACONE DZIEŁA SZTUKI,

na znaczku rysunek poszukiwany przez Gabinet Rycin Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego



Wacław Hollar
„Portret Albrechta Dürera wg jego autoportretu z 1498 r.”
w obecnych zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie



PIERWSZY DZIEŃ OBIEGU
FDC POCZTA POLSKA



w berecie i szalu, akwaforta, 1633; nr inw.: Gr.Ob.Nid.3851 MNW

Wizerunki artystów mogły być zamieszczone na kopertach dzięki uprzejmości Muzeum Narodowego.

Na każdej z kopert jest naklejony znaczek przedstawiający utracone dzieło sztuki odpowiednio zestawione z wizerunkiem autora, standardowo umieszczona nazwa serii „Utracone Dzieła Sztuki”, napis „Pierwszy dzień obiegu” i data „20 listopada 2009 r.” Każda koperta pierwszego dnia obiegu ostemplowana jest datownikiem w kształcie pustych ram z nazwą serii i datą emisji. Zarówno znaczki, jak i koperty zostały wydrukowane w Polskim Wydawnictwie Papierów Wartościowych. Autorem projektu jest Kazimierz Balik.

Koperty pierwszego dnia obiegu znaczka pocztowego zwane z angielska FDC (ang. First Day Cover) jako stałe wydawnictwo towarzyszą emisji nowego znaczka w Polsce od roku 1950 (pojawiały się one też i wcześniej, ale tylko okazjonalnie). Od tej pory zmieniały się wielkości napisów na kopertach i rodzaje stempli. Od 1954 r. zaczęto wydawać koperty FDC z odpowiednim rysunkiem i indywidualnym dla całego nakładu datownikiem, nawiązującymi tematycznie do umieszczonego na nim znaczka. Dla zainteresowanych warto może wspomnieć, że filatelistyczna wartość ich wzrasta, gdy koperta była użyta w prawdziwym obiegu pocztowym. ■

UTRACONE DZIEŁA SZTUKI,

na znaczku obraz poszukiwany przez Muzeum Narodowe w Warszawie



D. PETRVS PAVLVS RVBENSIVS
REGI CATOLICO IN SANCTISSIMO CONSILIO A
SECRETIS SVI PNI APPELLATVS AVGVSTVS
Paulus Pontius, „Portret Petera Paula Rubensa”
w obecnych zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie



PIERWSZY DZIEŃ OBIEGU
FDC POCZTA POLSKA



UTRACONE DZIEŁA SZTUKI,

na znaczku akwaforta poszukiwana przez Muzeum Narodowe w Gdańsku



Rembrandt van Rijn, „Autoportret w berecie i szalu”
w obecnych zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie



PIERWSZY DZIEŃ OBIEGU
FDC POCZTA POLSKA



LITERATURA

- Elżbieta Budzińska, *Warszawskie rysunki Dürera*. „Cenne Bezcenne/Utracone” nr 4/1998
Włodzimierz Kalicki, *Stara lwica mocno śpi*. „Gazeta Wyborcza” (30-01-2002)
Maria Korzon, *Przyczynek do historii gdańskich zbiorów artystycznych*. Część 1-3. „Cenne Bezcenne/Utracone” nr 1-3/2000
Robert Kudelski, *Zaginiony szkic Rembrandta*. „Cenne Bezcenne/Utracone” nr 2/2006
Anna Pankiewicz, *Looting of the Dürer Drawings from the Warsaw University Library w: The Fate of the Lubomirski Dürers. Recovering the Treasures of the Ossoliński National Institute*. Wrocław 2004
Maria Romanowska-Zadrożna, *Tadeusz Żdrożny, Straty wojenne. Malarstwo obce*. Poznań 2000
Wanda M. Rudzińska *Straty w zbiorach Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie w latach II wojny światowej* HYPERLINK "<http://www.uw.edu.pl/kwart/rycbuw.html>" <http://www.uw.edu.pl/kwart/rycbuw.html>
Kalina Zabrska, *Jacob Kabrun i jego kolekcja*. w: *Straty wojenne. Kolekcja Jacoba Kabruna*. T. 1. Ryciny. Historia i dokumentacja. T. 2. Ryciny. Katalog. T. 3 Ryciny. Ilustracje. Poznań 2000

PIOTR OGRODZKI

POLICJA W OCHRONIE ZABYTEKÓW SAKRALNYCH

Ogólnopolska konferencja w ramach obchodów Jubileuszu 90-lecia Policji

24 października 2009 r. w auli Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie odbyła się konferencja podsumowująca działania Policji w ochronie zabytków sakralnych. Spotkanie wpisało się w obchody Jubileuszu 90-lecia Policji. Patronat honorowy nad nim objęli Grzegorz Schetyna, wiceprezes Rady Ministrów i minister spraw wewnętrznych i administracji oraz Bogdan Zdrojewski, minister kultury i dziedzictwa narodowego. Komitet honorowy stanowili ks. abp Józef Życiński, metropolita lubelski, gen. insp. Andrzej Matejuk, komendant główny Policji, ks. prof. dr hab. Stanisław Wilk, rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz Krzysztof Grabczuk, marszałek województwa lubelskiego.

Na wagę zagrożenia zabytków sakralnych i skutki przestępstw zwrócił uwagę w swoim wystąpieniu gen. insp. Andrzej Matejuk. Choć, jak stwierdził, w liczbach bezwzględnych ta kategoria przestępczości stanowi margines wśród przestępstw skierowanych przeciwko mieniu, to biorąc pod uwagę straty, jakie ponosi w ich wyniku polskie dziedzictwo kulturowe, każdą ze spraw trzeba traktować z najwyższą uwagą i podchodzić do niej niezwykle profesjonalnie oraz z pełnym zaangażowaniem.

Konferencja składała się z dwóch sesji. W pierwszej przedstawione zostały kryminologiczne i prawne aspekty zabioru dóbr kultury z obiektów sakralnych (mł. insp. Mirosław Karpowicz, Biuro Kryminalne Komendy Głównej Policji), prawny aspekt ochrony zabytków sakralnych z punktu widzenia prawa kościelnego (ks. bp dr Mariusz Leszczyński), doświadczenia włoskie w zwalczaniu przestępczości przeciwko zabytkom sakralnym (ks. prof. Władysław Zarębian z watykańskiej Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów) oraz kierunki



działań prewencyjnych, które mogą skutkować zmniejszeniem zagrożenia (Piotr Ogrodzki, Ośrodek Ochrony Zbiorów Publicznych).

Na drugą część konferencji składały się prezentacje najważniejszych spraw kryminalnych, w których poszkodowane były obiekty sakralne. Specjalnymi gośćmi konferencji byli funkcjonariusze policji, którzy prowadzili najpoważniejsze sprawy i którym należą się specjalne podziękowania za niezwykle zaangażowanie, dzięki któremu wiele skradzio-

nych dzieł sztuki sakralnej mogło powrócić na swoje miejsce.

Spojrzenie na najważniejsze sprawy z ostatnich 30 lat uświadomiło wszystkim, z jak wielkim zagrożeniem mamy ciągle do czynienia. W swoisty pitaval sakralny na stałe wpisały się nazwy takich miejscowości, jak: Gniezno, Wojnowo, Jableczna, Biecz, Sulmierzyce, Sulisławice, Gościeszyn, Tarnogród, Krzeszów, Łubowo, Lipnica Murowana. W temat konferencji wprowadził uczestników mł. insp. Mirosław Karpowicz, który w skrócie przedstawił historię największych kradzieży zabytków z obiektów sakralnych. Naniesione na mapę Polski miejsca przestępstw objęły cały kraj, nie pozostawiając żadnego wolnego od zagrożenia regionu. Skuteczna walka z przestępcami to nie tylko system ścigania, ale również skuteczne rozwiązania prawne. Mirosław Karpowicz zwrócił uwagę na pewne niekonsekwencje w przepisach karnych dotyczących przestępstw przeciwko zabytkom. Część przepisów karnych znajduje się w ustawie o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami, a część w kodeksie karnym. Szczególne znaczenie dla kwalifikacji



Komendant główny Policji gen. insp. Andrzej Matejuk wyróżnił kilkunastu funkcjonariuszy policji oraz Piotra Ogrodzkiego, Jacka Rulewicza i Kamila Zeidlera za szczególne zasługi w zwalczaniu przestępczości przeciwko dziedzictwu narodowemu

czynów ma art. 294 §2, który wskazuje kwalifikowane postacie przestępstw (kradzież, przywłaszczenie, oszustwo, zniszczenie), jeśli miały miejsce w stosunku do dobra o szczególnym znaczeniu dla kultury. Wśród wymienionych przepisów brak jest jednego z najczęściej spotykanych przestępstw – kradzieży z włamaniem. Trudno orzec, dlaczego pominięto kwalifikowaną postać kradzieży z włamaniem z uwagi na dobro o szczególnym znaczeniu dla kultury. Warto zastanowić się czy przepisy karne dotyczące zabytków powinny być rozproszone. Już wielokrotnie środowiska prawne postulowały umieszczenie wszystkich przepisów w kodeksie karnym.

Historia kradzieży z obiektów sakralnych nie zaczęła się co prawda od katedry gnieźnieńskiej, ale właśnie to zdarzenie jest wyznacznikiem nowego okresu w przestępczości przeciwko zabytkom sakralnym. *Nie ma rzeczy nietykalnych, wszystko może paść łupem złodziei* – tak jednym zdaniem można

byłoby skomentować to zdarzenie. Opisana w materiałach konferencyjnych przez insp. Jerzego Jakubowskiego krótka historia śledztwa w tej sprawie uzmysłowiła wszystkim, jak szalenie ważne są: szybkość działania, zdecydowanie, właściwe typowanie potencjalnych sprawców i analizowanie nawet najdrobniejszych sygnałów. Dewastacja i kradzież części relikwiarza św. Wojciecha miała miejsce 20 marca 1986 r. Już 26 marca nadszedł sygnał z Gdańska, że w jednym z garaży ujawniono fragmenty przedmiotów, które mogłyby pochodzić z tej kradzieży. Oficerowie ze specjalnego zespołu, który został powołany do rozwikłania tej sprawy, potwierdzili podejrzenia. Zatrzymano osoby, które wynajmowały garaż. Zabezpieczone ślady i znalezione przedmioty stanowiły na tyle mocne dowody, że już dwa dni później prokurator przedstawił trójce zatrzymanych zarzuty. 3 kwietnia 1986 r. jeden z zatrzymanych przyznał się do popełnienia kradzieży, wskazując jedno-

cześnie czwartego zamieszanego w kradzież – Piotra N., pomysłodawcę i organizatora przestępstwa. Postać Piotra N. przewijała się kilkakrotnie w czasie konferencji. Okazało się, że jeszcze przed sprawą gnieźnieńską miał na swoim koncie kilka kradzieży z obiektów sakralnych, m.in. był sprawcą kradzieży ikon starowierców cerkwi w Wojnowie. Po zakończeniu odbywania kary 15 lat pozbawienia wolności, za dokonanie kradzieży i zniszczenia relikwiarza św. Wojciecha z katedry gnieźnieńskiej, powrócił do złodziejskiego fachu i w latach 2003-2006 dokonał 27 kolejnych kradzieży z obiektów sakralnych. Historię tej sprawy przedstawił insp. Dariusz Jamroz. Latem 2005 r. dokonano kradzieży z kościoła w Mycielinie. Prowadzący dochodzenie nie potraktowali tego zdarzenia jako czegoś, co miało jednostkowy charakter. Zaczęto zbierać dane i analizować inne niewykryte przypadki kradzieży z kościołów, które łączyłby ten sam modus operandi przestępców.

Na podstawie zebranych informacji wytypowano grupę przestępczą, która mogła stać za tymi kradzieżami. Do rozpracowania tej bardzo wyspecjalizowanej grupy, działającej na znacznym obszarze, włączyli się funkcjonariusze Komendy Wojewódzkiej Policji w Gorzowie Wielkopolskim oraz Centralnego Biura Śledczego. Systematyczne i skoordynowane działania przyniosły pożądaną efekt. Udało się ustalić nie tylko bezpośrednich sprawców, ale również i paserów oraz osobę, która na zlecenie przestępców dokonywała renowacji skradzionych zabytków. 14 lipca 2006 r. dokonano przeszukania w dwóch wytypowanych miejscach. Funkcjonariusze policji zatrzymali tego dnia ponad 100 zabytków skradzionych z obiektów sakralnych. Jednym z zatrzymanych w tej sprawie był właśnie Piotr N. W toku śledztwa ustalono, że głównym odbiorcą skradzionych zabytków był obywatel Włoch, stale mieszkający w Niemczech Massimiliano P. W lutym 2008 r. Sąd Okręgowy w Zielonej Górze wydał na niego europejski nakaz aresztowania. Dalsze działania policji doprowadziły do odzyskania części skradzionych i nielegalnie wywiezionych zabytków, a w grudniu 2008 r. odzyskano ponad 30 kolejnych zabytków skradzionych w latach 2002-2006. Na podkreślenie zasługuje fakt bardzo dobrej współpracy policji z lubuskim wojewódzkim konserwatorem zabytków, który bardzo aktywnie włączył się w identyfikowanie zatrzymanych przez policję zabytków.

Sprawa kradzieży i odzyskania gotyckich tryptyków z Lipnicy Murowanej w 1992 roku została przedstawiona przez kom. Mariana Marszałka. Choć zakończyła się sukcesem – zrabowane zabytki zostały odzyskane, to jednak pozostaje pewien niedosyt, bowiem pomimo znacznego nakładu pracy nie udało się zebrać dowodów, które pozwoliłyby przedstawić konkretnym osobom zarzut dokonania włamania i kradzieży. W materiałach z konferencji Marian Marszałek tak podsumowuje tę sprawę: *Materiały tej sprawy (zarówno kontrolne procesowe, jak i operacyjne) zalegają na półkach składnicy akt i w niedługim czasie będą zniszczone. Zadaję sobie często pytanie: ile takich spraw, niewykrytych lub „niedokończonych”, jak ta lipnicka, zalega jeszcze na półkach policyjnych archiwów?* A zawarta jest w nich ogromna wiedza nie tyle o zdarzeniach co o podejrzanych, ich kontaktach, planowanych tego typu przestępstwach... Uwaga dotycząca niszczenia akt (zgodnie z obowiązującymi procedurami) i bardzo negatywnych tego następstw jest niezwykle trafna i celna. Zabytki pochodzące z przestępstw czasami odzyskuje się szybko, a czasami nawet po 30 latach. Nie ma na to żadnych reguł. Nie może być takiej sytuacji, że procedury archiwalne pozbawiają organy ścigania podstawowych informacji o zdarzeniu z przeszłości, które ma bezpośredni skutek na teraźniejszość. Wniosek doświadczonego policjanta o powołanie specjali-

stycznej struktury w Policji, zajmującej się kompleksowo zwalczaniem przestępczości przeciwko zabytkom, w której zasobach znajdowałyby się wszystkie niezbędne informacje dotyczące tej kategorii przestępczości i która mogłaby w pełni zapanować nad tą kategorią przestępczości jest głęboko zasadny.

Na zakończenie konferencji, w uznaniu pełnej poświęcenia pracy i zaangażowania w zwalczaniu przestępczości przeciwko zabytkom sakralnym, komendant główny Policji uhonorował najbardziej zasłużonych funkcjonariuszy policji pamiątkowymi plakietami. Jako pierwszy odebrał wyróżnienie insp. Mieczysław Frydrych, który w latach 80. nadzorował najpoważniejsze dochodzenia. Jego pracy zawdzięczamy podstawową dokumentację związaną z poszukiwaniem utraconych dzieł sztuki sakralnej. Redagowane przez niego fotokomunikaty stanowiły podstawę poszukiwań utraconych obiektów. Wśród wyróżnionych policjantów znaleźli się, m.in. mł. insp. Mirosław Karpowicz i podinsp. Jan Mikołajczak, którzy od wielu lat z wyjątkowym zaangażowaniem włączają się w zwalczanie przestępczości przeciwko dziedzictwu narodowemu. Spośród cywilnych współpracowników Policji wyróżnienia komendanta głównego Policji otrzymali: Kamil Zeidler, Jacek Rulewicz i Piotr Ogrodzki.

■
Autor dziękuje Komendzie Wojewódzkiej Policji w Lublinie za udostępnienie zdjęć z konferencji.



Wyróżnienie komendanta głównego Policji otrzymał insp. Mieczysław Frydrych, który w Biurze Kryminalnym Komendy Głównej Policji w latach 80. koordynował wszystkie sprawy związane ze zwalczaniem przestępczości przeciwko dobrom kultury. Wyróżnienie wręcza komendant wojewódzki Policji w Lublinie insp. Dariusz Działo



Konferencji towarzyszyła wystawa przedstawiająca problem przestępczości przeciwko zabytkowym obiektom sakralnym

Przemyt zabytków za wszelką cenę – *prawda czy fikcja?*

Wiele już zostało powiedziane na temat nielegalnego wywozu zabytków z kraju, również na łamach *Cenne, Bezcenne/Utracone*, szczególnie w kontekście działań podejmowanych przez Straż Graniczną i Służbę Celną. Jednakże wartym przeanalizowania pozostaje obecne zagrożenie przemytem dóbr kultury i jego ocena pod kątem faktycznej i rzeczywistej potrzeby ochrony dziedzictwa kulturowego.

Czy istnieje zjawisko przemytu zabytków, a jeżeli tak, to na jaką skalę? Czy możemy mówić o zorganizowanej formie tego rodzaju przestępczości? Czy ludzie są zdolni do tzw. kombinatorstwa, aby tylko wywieźć z kraju posiadane dobra i czym kierują się wywożąc zabytki wbrew obowiązującym przepisom? Na te i wiele innych podobnych pytań jednoznaczna odpowiedź może być trudna do sformułowania. Szczególnie, iż nielegalny obrót zabytków przez granicę rozpatrywać należy w podobnym kontekście jak przemyt innych możliwych towarów, które przez granice są przewożone, a więc narkotyki, broń i amunicja, papierosy i alkohol. Jednakże opracowanie to ma na celu zdefiniowanie przemytu jako takiego, w kontekście jego form, metod i celu, bez większego analizowania danych statystycznych, obowiązującego stanu prawnego oraz oceny celowości zatrzymywania przedmiotów i osądzania ich właścicieli.

Przemyt dokonywany jest zazwyczaj w konkretnym celu. Cel i jego istota uzależnione są jednak od możliwych do osiągnięcia korzyści (zysków finansowych). Niestety, należy tutaj zaznaczyć,

iż przemyt jest przestępstwem o dużym stopniu ogólnie rozumianej akceptowalności społecznej, dlatego też osiąga na niektórych płaszczyznach tak ogromną skalę. Powszechnie znane są, zakrojone na szeroką skalę, zatrzymania przemycanych towarów akcyzowych, narkotyków, towarów należących do własności intelektualnej, a i tak należy podkreślić, iż jest to jedynie jakiś procent wszystkich przemycanych towarów. Niestety, tzw. ciemna liczba przestępstw, tj. przestępstw niestwierdzonych, może być bardzo duża, a wiązać się z tym może również duża liczba przedmiotów nielegalnie przewożonych przez granicę. Przemyt to możliwość osiągania ogromnych zysków finansowych (oczywiście o charakterze nielegalnym), często stanowiącym dodatkowe źródło finansowania (egzystencjalnych), ale też i innych form przestępczości, szczególnie gdy mamy do czynienia z przestępczością o charakterze zorganizowanym. Formy przemytu są różne i mogą być uzależnione od możliwości ekonomicznych oraz interpersonalnych sprawcy, od jego nastawienia do realizowanego przedsięwzięcia przestępczego, formy zorganizowania danego przestępstwa, jak rów-

nież rodzaju i ilości wywożonych przedmiotów.

Zabytki są specyficznym rodzajem przemycanych przedmiotów, a wynika to z faktu ich wyjątkowości, indywidualności oraz znaczenia społecznego, naukowego i historycznego. Głównym motywem ich wywozu jest chęć osiągnięcia zysku finansowego, zaspokojenia kolekcjonerskich pasji oraz chęć odzyskania utraconej własności, a więc motywy, które stosunkowo często są spotykane, a które dodatkowo mogą charakteryzować się określonym stopniem planowania i organizacji nielegalnego wywozu. Zdarzają się również motywy określane mianem błahych lub przypadkowych, jak zachowanie pamiątki z wakacji lub zrobienie komuś okolicznościowego prezentu. Jednakże te przypadki często powiązane są z niewiedzą osób przekraczających granicę na temat obowiązujących przepisów wywozowych, tym samym motywy te nie podlegają szerszej analizie w kontekście problematyki przemytu.

Zorganizowane i zaplanowane działania sprawców nielegalnego wywozu dóbr kultury z kraju może objąć wiele czynności „maskujących”, szczególnie w kontekście wyjątkowo drogocennych i istotnych dla dziedzictwa kulturowego przedmiotów. Przedmiotów przemycanych na zamówienie lub w celu odsprzedaży przez osoby indywidualne lub grupy osób, których działanie może przyjąć formę zorganizowaną. Należy przy tym wskazać, iż w wyniku analizy dotychczas ujawnionych przez Straż Graniczną przypadków spotkano się wielokrotnie z sytuacjami nielegalnego wywozu, który charakteryzował się



z góry zaplanowanym trybem działania, tj. modus operandi osób przekraczających granice i przewożących dany towar. Jednakże w ostatnich latach nie stwierdzono zorganizowanego charakteru tej przestępczości, a więc działania zorganizowanych grup przestępczych. Nie oznacza to, że nie może ona zaistnieć w przyszłości, szczególnie że Polska z „otwartymi granicami” stała się atrakcyjnym obszarem tranzytowym. Natomiast skatalogowanie w formie zamkniętej sposobów działania sprawców tego rodzaju przestępczości jest niewskazane, bowiem fantazja ludzka jest tak duża, jak duży jest katalog przedmiotów, które potencjalnie mogą być z kraju wywiezione jako zabytkowe.

Identyfikowanie przemytu następuje zarówno w zakresie działań czysto kontrolnych (typu granicznych), jak i rozpoznania prowadzonego w zakresie posiadanej właściwości. Ze względu na specyfikę tej tematyki podstawą ujawnień będą kontrole, które nie tylko generują efekt działania służb, ale mają również znaczenie prewencyjne (profilaktyczne).

Analizując dotychczasowe ujawnienia Straży Granicznej, z ostatnich 3 lat, można wyodrębnić następujące przypadki wywozu zabytków:

- na podstawie podrobionych dokumentów (np. pojazdy),
- na podstawie dokumentów oryginalnych, jednakże dotyczących innych przedmiotów (np. meble),
- ukryte w specjalnie przygotowanych skrytkach w samochodach osobowych i ciężarowych (np. ikony, rzeczy gospodarstwa domowego),
- ukryte pomiędzy innymi przedmiotami wywożonymi legalnie, tj. zgodnie z prawem (np. obrazy, elementy architektoniczne),
- ukryte w bagażach podręcznych i rejestrowane w przypadku przekraczania granicy drogą lotniczą (np. numizmaty, figurki, książki),
- wywożone jako złom (np. elementy archeologiczne),
- przesłane drogą pocztową (np. militaria i rzeczy związane z II wojną światową).

Sporą liczbę stanowią przestępstwa



popelniane przez tzw. przemytników nieświadomych, a więc osoby, które dokonują czynu zabronionego, nie zdając sobie z tego tak naprawdę sprawy. Oczywiście jest w tym przypadku teza, iż „nieświadomość prawa szkodzi”, tym bardziej iż ustawodawca przewidział sankcję również za nieumyślną formę nielegalnego wywozu. Jednakże ze względu na oczywisty charakter tych spraw, które mogą się ewentualnie różnić efektem czynności weryfikacyjnych oraz zakresem czynności procesowych, nie ma powodu doszukiwania się w nich jakiegos specjalnego trybu. Często też dotyczą one przedmiotów niewielkiej wartości, a sprawy tego typu są umarzane na etapie postępowania przygotowawczego.

Przykładem zaplanowanego działania były czynności jednego z obywateli Niemiec, który na różne sposoby próbował, podkreślam próbował, bo miało to charakter niezwykle nieudolny, przekonać funkcjonariuszy Straży Granicznej, iż wywozi dwa motocykle K-750 produkcji radzieckiej zgodnie z obowiązującym prawem. W trakcie wstępnych czynności zatrzymany utrzymywał, że nie miał zamiaru wywozić pojazdów za granice Polski, a jedynie chciał zasięgnąć informacji dot. warunków, jakie należy spełnić przy wywozie zabytków. Później przedstawił jednak dokumenty celne mające świadczyć, że zabezpieczone motocykle zostały sprowadzone na polski obszar celny z terenu Rosji i poddane odprawie celnej. Okazało się, iż dane zawarte w przedłożonych dokumentach dotyczyły zupełnie innych motocykli, na co wskazywały różnice w numerach VIN. Ponadto zatrzymany posługiwał się dwiema umowami kupna-sprzedaży, zawartymi na terenie Polski pomiędzy



nim a pierwszym właścicielem pojazdów. Umowy te miały potwierdzać sprzedaż motocykli osobie zatrzymanej. W związku z tym, że okoliczności sprawy budziły wątpliwości (wyjaśnienia osoby zatrzymanej nie były spójne), zweryfikowano autentyczność i tych dokumentów. Domniemany właściciel motocykli od długiego czasu nie przebywał na terytorium RP i biorąc pod uwagę datę zawarcia umowy, nie mógł złożyć podpisów pod zakwestionowanymi umowami. Jak można zauważyć, szereg wariantów przygotowanych przez sprawcę przestępstwa miało służyć osiągnięciu zamierzonego celu, a pomóc w tym miały podrobione dokumenty nie tylko urzędowe ale i te wynikające z umów cywilno-prawnych. Zaplanowane działanie wraz z „planami awaryjnymi” nie przyniosły jednak oczekiwanego rezultatu, a zatrzymany usłyszał zarzuty nie tylko popełnienia przestępstwa z art. 109 ustawy o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami, ale również z podrabianiem stosownych dokumentów.

Innym rodzajem przemytu, chyba powszechnie znanym, jest przewóz towaru ukrytego w przypadkowym miejscu lub w specjalnie do tego przygotowanym schowku. Nie wymaga to dodatkowych czynności kamuflujących, np. w postaci podrabiania dokumentów, podstawiania innych osób, licząc na szczęście albo niedokładność czy też pobłażliwość funkcjonariuszy. Takie sytuacje zdarzają się dość często, a przykładem może być postępowanie obywatelki RP, która ukryła w przygotowanym przedziale bagażowym samochodu, pomiędzy tylnymi siedzeniami a specjalnie zamontowaną ścianką, 20 ikon, 1 czteroczęściowy obraz tłoczony z me-

talu z motywami religijnymi oraz naczynia liturgiczne o łącznej wartości 70 tys. zł.

Przedmioty dodatkowo osłonięte były licznymi bagażami. Konstrukcja skrytki przypominała platformę z płyt pilśniowych służących za łóżko. Jednak zaopatrzona była w dodatkową ściankę, za którą schowane były zatrzymane przedmioty. Tłumaczenia sprawcy byli różne, od troski przed zniszczeniem drogocennych przedmiotów do braku wiedzy o konieczności posiadania stosownych dokumentów wywozowych. W wyniku dalszych wyjaśnień okazało się, iż przedmioty zostały zakupione w różnych miejscach w kraju i były przeznaczone do odsprzedaży na terenie Włoch. Miały stanowić dodatkowe źródło utrzymania w nowym miejscu w czasie planowanej emigracji. W tym przy-

postępowania przygotowawczego prowadzonego w tej sprawie, ze względu na znikomą szkodliwość społeczną tego czynu. Jak się okazuje, transport kolejowy może być również interesującym kanałem przemytu, jednakże wiele w tym przypadku zależy od skuteczności organów kontrolnych w poszukiwaniu przemycających towarów, bowiem nikt kto ma w perspektywie uzyskanie w prosty sposób dużych pieniędzy, nie ułatwi pracy właściwym służbom, nie przyzna się do ujawnionego towaru, nawet kosztem jego utraty. Podobna sytuacja dotyczy przesyłek pocztowych, na których nie są identyfikowane dane nadawcy, a czasami i odbiorcy.

Warto przypomnieć sprawę ujawnienia parowozu serii Px48 nr 1754, z 1951 roku, przewożonego w naczepie samo-

celne. W ten sposób zapewniono swobodny przepływ osób i towarów w ramach Układu. Pomimo obowiązujących przepisów karnych, dotyczących przekraczania granicy państwa i przewożenia przez nią towarów, trudne jest zwalczanie tego rodzaju przestępczości, bowiem środki i możliwości weryfikacyjne zostały wyraźnie ograniczone. Brak ostatecznego sita w postaci kontroli na granicach jest tego ewidentnym przykładem. Jednocześnie zniekształca to obraz aktualnego stanu rzeczy, jeżeli chodzi o przemyt dzieł sztuki czy też szeroko rozumianych zabytków. Dodatkowo, wiele ujawnionych w ostatnim okresie spraw dotyczyło jak się okazuje przedmiotów o niewielkiej wartości materialnej, a co z tym się wiąże (sprawy z reguły są umarzane) ocena tych spraw pod kątem analizy zjawiska przemytu jest niecelowa, bowiem nie dostarcza rzetelnego materiału.

Pomimo powyższego, należy stwierdzić, iż przemyt dóbr kultury sensu stricto istnieje i przyjmuje różną postać w zależności od rodzaju i ilości przewożonego towaru oraz planowanego zysku. Jednakże obecnie notuje się tendencję zniżkową, co potwierdzają również statystyki Policji i Służby Celnej, a wpływ na to mają zarówno czynniki natury prawnej, jak i systemowej. Z jednej strony niemal zawsze motywem przemytu będzie zysk finansowy, osiągany dla samego zysku, a więc zaspokojenia żądzy uzyskania więcej niż się posiada lub zaspokojenia bieżących lub planowanych potrzeb, często wynikających z trudnej sytuacji życiowej. Z drugiej strony mamy do czynienia ze środowiskami kolekcjonerów i pasjonatów kierującymi się poniekąd odmiennymi zasadami i priorytetami. Całość oceny zniekształcają jednak ujawniane przy przekraczaniu granicy przedmioty, które de facto nie stanowią zabytków, a jedynie identyfikowane są jako przedmioty o cechach zabytku. Procedura postępowania kontrolnego i weryfikacyjnego jest w takim przypadku identyczna jak w momencie ujawnienia zabytku i sprawy tego typu mogą być postrzegane jako przemyt, jednakże wypacza to sens ochrony prawdziwego dziedzictwa kulturowego. ■



padku znowu mieliśmy do czynienia z chęcią dokonania przestępstwa w celu osiągnięcia korzyści finansowych, jednak motywy były już nieco inne.

Znane są też przypadki transportowania przedmiotów zabytkowych drogą kolejową, ukrytych w częściach konstrukcyjnych pociągu (na wzór przemytu wyrobów akcyzowych) albo pomiędzy bagażami podróżnych. Zdarza się również tak, że nie można nikomu przypisać sprawstwa, bowiem żadna z podróżujących osób nie przyznaje się do ujawnianych przedmiotów. Czasami jednak udaje się ustalić sprawcę, jak to miało miejsce w przypadku ujawnienia 3 obrazów o tematyce sakralnej, ukrytych w bagażach i zawiniętych w papier i folie.

Do przewozu przyznał się obywatel Białorusi, a obrazy miały zostać sprzedane na terenie Niemiec. Pomijam w tym miejscu kwestię oceny uznania przez rzeczoznawcę jedynie jednej sztuki jako przedmiotu zabytkowego i umorzenia

chodu ciężarowego.

Cała sprawa, poza oczywistym zdumieniem funkcjonariuszy, spowodowała dodatkowo duże zagrożenie w przejściu odfekalowania konstrukcyjne pojazdu ciężarowego oraz umieszczony w luku bagażowym pocisk z okresu II wojny światowej. Po sprawdzeniu przez wezwany patrol saperów okazało się, iż jest to jedynie atrapa, która miała wraz z parowozem stanowić uzupełnienie gromadzonej kolekcji na terenie Hiszpanii. W ostatnim okresie identyfikowano również odmienny sposób wywozu tego typu przedmiotów realizowany na tzw. pozwolenie czasowe, pytanie tylko czy te rzeczy wracają?

Obecnie przemyt nie musi przyjmować jakiejś zawaolowanej formy, szczególnie na granicy zachodniej i południowej, gdzie po przystąpieniu Polski do Układu z Schengen zostały zniesione kontrole graniczne, a wcześniej, tj. po przystąpieniu Polski do UE kontrole

KARINA CHABOWSKA

POLSKIE DZIEDZICTWO KULTUROWE W KRAJACH EUROPY ZACHODNIEJ (9) *Zbiory muzealne w Szwajcarii*

Prezentowane wcześniej na łamach *Cenne, Bezcenne/Utracone* losy instytucji emigracyjnych i polonijnych oraz opisy ich zbiorów archiwalnych i bibliotecznych wymagają uzupełnienia o charakterystykę zgromadzonych tam kolekcji muzealnych. Specyfika tych instytucji zdeterminowała kształt ich zbiorów, opierających się głównie na gromadzonych pamiątkach narodowych i dziełach sztuki przekazywanych przez emigrację polską, nie tylko z kraju ich funkcjonowania, ale i z całego świata. Mając na uwadze właśnie pochodzenie obiektów, ekspozycja często kształtowana jest w taki sposób, by uhonorować darczyńców i depozytariuszy. Artykuł prezentuje podstawowe informacje dotyczące zbiorów muzealnych instytucji emigracyjnych i polonijnych w Szwajcarii¹.



Zamek w Rapperswilu

MUZEUM POLSKIE W RAPPERSWILU

Historia Muzeum Polskiego w Rapperswilu w Szwajcarii rozpoczęła się w 1870 r., kiedy to Władysław hr. Broel Plater (1808-1889) w dzierżawionym przez siebie zamku w Rapperswilu założył Muzeum Narodowe Polskie. Wielki wpływ na ten fakt miał upadek powstania styczniowego w 1863 r. i związane z tym reperkusje dla Polski i Polaków. Zamysłem twórcy było stworzenie muzeum pamiątek narodowych, a także ośrodka skupiającego przedstawicieli polskiego uchodźstwa. Cel ten osiągnął i od tej pory do Rapperswilu zaczęły napływać niezliczone darowizny i legaty, dzieła sztuki, pamiątki i militaria, książki i rękopisy, dzięki którym ekspozycja stopniowo rozrastała się. Jednym z ważniejszych wydarzeń w dziejach pierwszego muzeum na zamku w Rapperswilu było powstanie w 1896 r. w Wieży Prochowej mauzoleum, w którym umieszczono urnę z sercem Tadeusza Kościuszki.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, rozwiązania wymagała kwestia

testamentu hr. Platera, tj. przekazania zbiorów zgromadzonych w Rapperswilu do kraju. Pomimo decyzji Sejmu RP w tej sprawie z 1921 r., zbiory muzeum trafiły do Polski dopiero w 1927 r. Według sporządzonego inwentarza obejmowały one około 3 tysięcy dzieł sztuki, 2 tysiące pamiątek historycznych, 20 tysięcy sztychów, 9 tysięcy medali i monet oraz 92 tysiące książek i 27 tysięcy manuskryptów. Najbardziej wartościowa część zbiorów, obejmująca księgozbiór i archiwalia, uległa niemal całkowitemu zniszczeniu w Warszawie w czasie II wojny światowej.

Od roku 1936 ponownie organizowano na rapperswilskim zamku wystawy, a tym samym powołano do życia Muzeum Polski Współczesnej. Ekspozycję nowego muzeum, powstałego pod protektorem polskiego MSZ, rozszerzono o takie działy, jak: ogólnoinformacyjny, komunikacyjno-turystyczny czy gospodarczo-przemysłowy. Internowanie w 1940 r. w Szwajcarii ok. 13 tysięcy żołnierzy 2. Dywizji Strzelców Pieszych wpłynęło na powstanie biblioteki objazdowej, dzięki której zbiory biblioteki rapperswilskiej do końca wojny powiększyły się trzykrotnie, a ekspozycję poszerzono o dział poświęcony 2. DSP. Do muzeum trafiały materiały dotyczące historii i internowania jednostki, jej archiwum oraz książki i pamiątki od poszczególnych żołnierzy. Od 1945 r. kontrolę nad muzeum stopniowo przejmowały władze PRL. Jednak w latach 1946-1948 na czele muzeum stanął Zygmunt Stankiewicz, były internowany 2. DSP i późniejszy twórca prywatnego Polskiego Muzeum Historycznego w Muri. Coraz większa ideologizacja instytucji przez władze PRL, w tym likwidacja części ekspozycji, spowodowała w 1949 r. wypowiedzenie dzierżawy zamku przez władze miasta Rapperswil i w konsekwencji zamknięcie muzeum w 1951 r., a rok później przewiezienie całości zbiorów do Polski.

W odpowiedzi na likwidację muzeum w 1954 r. zawiązało się Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu. Wtedy też powstawało obecne muzeum, wspierane przez emigrantów pozostałych na obczyźnie po II wojnie światowej, szczególnie internowanych w Szwajcarii żołnierzy 2. Dywi-



Galeria malarstwa polskiego w Sali Polskiej Muzeum Polskiego w Rapperswilu



Salonik romantyczny w Muzeum Polskim w Rapperswilu



Kolekcja zegarków z XIX w. firmy Patek i Czapek (obecnie Patek Philippe) ze zbiorów rapperswilskich. Fot. z archiwum Muzeum Polskiego w Rapperswilu



Urna, w której przechowywano niegdyś serce Tadeusza Kościuszki. Ze zbiorów Muzeum im. Tadeusza Kościuszki w Solurze



Pistolet Kościuszki z muzeum w Solurze



Wnętrze Muzeum im. Tadeusza Kościuszki w Solurze.

zji Strzelców Pieszych. W kolejnych latach zorganizowano kilka niewielkich wystaw czasowych, w tym wystawę z okazji 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika, m.in. sukces tej wystawy sprawił, że w 1975 r. muzeum pozyskało dodatkową powierzchnię ekspozycyjną. Od 1978 r. działalność muzeum wspomaga finansowo Polska Fundacja Kulturalna „Libertas” z Rapperswilu.

Aktualna ekspozycja muzeum, prezentowana w części zamku (dziewięć pomieszczeń na drugim piętrze zamku) ma wielowątkowy charakter. Obejmuje ona związki polsko-szwajcarskie, historię polskich emigracji na Zachód, działalność Polaków w Szwajcarii, sylwetki wielkich Polaków (M. Kopernika, F. Chopina, A. Mickiewicza, M. Skłodowskiej-Curie, I. Paderewskiego, laureatów literackiej nagrody Nobla), walkę Polaków za wiarę i wolność (w tym dzieje 2. DSP), sztukę polską (malarstwo, miniatury, rzemiosło artystyczne, w tym sztukę sarmacką), świadectwa kultury żydowskiej w Polsce, sztukę religijną i folklor.

Interesującą częścią zbiorów jest licząca ponad 700 obiektów kolekcja malarstwa, której niewielką część stanowią przykłady malarstwa XVII i XVIII-wiecznego. Najliczniejszą grupę tworzy malarstwo XIX i XX-wieczne, szczególnie „polskich monachijczyków”: Józefa Brandta, Alfreda Wierusza-Kowalskiego, Józefa Chełmońskiego, Leona Wyczółkowskiego, Juliana Fałata, Wojciecha Kossaka, Teodora Axentowicza czy Zofii Stryjeńskiej. W zbiorach nie brak również dzieł malarzy kształconych w Paryżu: Olgi Boznańskiej, Józefa Czap-skiego, Vlastimila Hofmana.

Na szczególną uwagę zasługuje kolekcja 108 polskich miniatur, pochodzących z XVIII i XIX wieku, przekazanych muzeum przez rodzinę Tarnowskich z ich pałacu w Dzikowie. Są to głównie dzieła polskich miniaturzystów: Wincentego Lesseura, działającego na dworze króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i Walerii Tarnowskiej, ale również F.G. Remondiniego i H.F. Fügera. Na kolekcję składają się portrety postaci historycznych oraz miniaturowe kopie arcydzieł malarstwa europejskiego (m.in. Rubensa i Rembrandta).

Unikatowy charakter ma zbiór gemm rzeźbionych w muszli ze scenami z historii Polski oraz postaciami bohaterów narodowych, wykonanych w zakładzie Luigi Bianchiniego z okolic Neapolu w połowie XIX w., na zamówienie Henryki Capelli z Dzieduszyckich. Prezentowany na ekspozycji pierwszego muzeum w Rapperswilu zbiór w 1927 roku przewieziony został do Polski. Obecnie eksponowane w Rapperswilu gemmy z portretami uczestników powstania styczniowego stanowią depozyt Muzeum Narodowego w Warszawie.

Wśród rzemiosła artystycznego największą grupę stanowi ceramika, lecz najciekawszym zespołem jest kolekcja kilkunastu tabakierok zdobionych scenami o tematyce patriotycznej oraz kolekcja zegarów i zegarków. W muzeum znajduje się między innymi kilka zegarków światowej sławy firmy Patek i Czap-pek, która swą nazwę wzięła od nazwiska swoich założycieli – Antoniego Norberta Patka, powstańca listopadowego i Franciszka Czapka. W XIX w. to właśnie ich firma na życzenie polskich emigrantów ozdobiła zegarki motywami heraldycznymi, religijnymi, jak Matka Boska Ostrobramska, czy też wizerunkami Mickiewicza i Kościuszki.

Ekspozycja muzeum obecny kształt uzyskała w latach 80. XX w., a nowe plany ekspozycyjne realizowane są przy współpracy Muzeum Historii Polski, dzięki finansowemu wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

MUZEUM IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI W SOLURZE²

Istniejące od 1936 r. w Solurze muzeum, założone staraniem Rządu Polskiego i Kantonu Solury, znajduje się na pierwszym piętrze domu, w którym Tadeusz Kościuszko (1746-1817) spędził dwa ostatnie lata swojego życia. Fakt ten upamiętnia znajdująca się na fasadzie budynku od 1865 r. tablica pamiątkowa z białego marmuru.

Ekspozycja mieści się w dwóch przestronnych pomieszczeniach. W jednym z nich mieszkał i zmarł Tadeusz Kościuszko. Wnętrze udało się odtworzyć na podstawie zachowanej w Muzeum Naro-

dowym w Krakowie akwareli przedstawiającej pokój Naczelnika, a sporządzoną jeszcze za jego życia przez jednego z gości. Na potrzeby ekspozycji wykonano między innymi kopię oryginalnego łóżka Kościuszki, które w XIX w. trafiło do zbiorów rapperswilskich, a stamtąd w 2. poł. lat 20. XX w. do Polski. Na wystrój pokoju składają się również: rzeźbiony orzeł, obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, a także stojąca na postumencie urna z brązu, wykonana w 1899 r. przez Wincentego Trojanowskiego do mauzoleum Kościuszki w Rapperswilu. Uрна ta, przeznaczona do przechowywania serca Naczelnika, przyozdobiona jest płaskorzeźbą Kościuszki, heroldem i orłem. W niej serce wielkiego Polaka trafiło do Polski, na Zamek Królewski w Warszawie. Kilka lat później urna powróciła do Szwajcarii jako dar dla wówczas nowopowstałego muzeum w Solurze.

Na ścianach prezentowane są portrety, grafiki oraz kopie przedstawień Kościuszki z różnych okresów jego życia. Najcenniejszy zabytek to, zakupiony do zbiorów w 2006 r., mały pistolet kieszonkowy Kościuszki, z którym Naczelnik miał się podobno nigdy nie rozstawać. Pistolet ten, o niezwyklej klasie rusznikarskiej, pochodzi z manufaktury Aubron à Nantes.

Opiekę i zarząd nad Muzeum sprawuje, powstałe jeszcze w 1936 r., Towarzystwo Kościuszkowskie. Opiekę się ono również pomnikiem Tadeusza Kościuszki wzniesionym w 1817 r. na dawnym cmentarzu w Zuchwil koło Solury i znajdującą się tam kaplicą poświęconą pamięci poległych żołnierzy polskich 2. Dywizji Strzelców Pieszych.

MUZEUM IGNACEGO JANA PADEREWSKIEGO W MORGES

Osobę wielkiego kompozytora, pianisty i męża stanu łączy się zazwyczaj z jego koncertami i działalnością polityczną w USA. Jednak to w Szwajcarii, a konkretnie w Rion Bosson niedaleko Morges, Ignacy Paderewski (1860-1941) osiadł na stałe w zakupionej przez siebie w 1899 r. posiadłości. Niestety, w latach 60. XX w. na terenie posiadłości Pade-

rewskiego wytyczono autostradę, a dom zburzono. W 1977 r. powołano w Morges do życia Towarzystwo im. Paderewskiego, które w 1991 r. otrzymało od gminy niewielkie pomieszczenie w Centrum Kulturalnym w Morges. To właśnie tu powstało Muzeum Paderewskiego, które ze względu na swoją wielkość nazywane jest „Salonikiem”. Prezentowane są tutaj pamiątki związane z 40-letnim pobytom Paderewskiego w Szwajcarii, m.in. pianola, na której często ćwiczył, czy frak, w którym dawał koncerty. Prawie wszystkie meble i przedmioty prezentowane w muzeum pochodzą z willi Paderewskiego w Rion Bosson.

Działalność muzeum możliwa jest dzięki zapalowi kilku entuzjastów-społeczników i wsparciu władz miasta oraz Ambasady RP w Bernie, jak również Stałego Przedstawicielstwa RP przy ONZ w Genewie.

POLSKIE MUZEUM HISTORYCZNE W MURI

Muzeum znajduje się w pomieszczeniach dawnego klasztoru na zamku w Muri, koło Berna. Założone zostało w 1984 r., jako prywatne muzeum, przez Zygmunta Stankiewicza von Ernsta, polskiego rzeźbiarza i filozofa, który w latach 1946-1948 był dyrektorem Muzeum Polskiego w Rappeswilu. Muzeum w Muri powstało z zamysłem przekazania przyszłym pokoleniom Polaków prawdziwej historii Rzeczypospolitej. Trzon zbiorów stanowią polonica skupowane przez rodzinę von Ernstów na międzynarodowych aukcjach sztuki. Zbiory obejmują głównie: ikonografię, kartografię, numizmaty i militaria.

Inwentarz przeszło tysiąca obiektów sporządzony został przez specjalistów z Muzeum Narodowego w Warszawie. Część zbiorów nadal pozostaje poza inwentarzem. ■

PRZYPISY

¹ Charakterystykę zbiorów bibliotecznych i archiwalnych polskich instytucji w Szwajcarii podejmowały już wcześniej na łamach *Cenne, Bezcenne/Ultracone* Anna Krochmal (nr 1 (46) styczeń-marzec 2006 oraz nr 4 (57) październik-grudzień 2008 oraz Hanna Łaskarzewska i Mariola Figiel nr 2 (59) kwiecień-czerwiec 2009)

² Dostępna jest od niedawna niemieckojęzyczna strona muzeum www.kosciuszkomuseum.ch; wkrótce strona będzie również w języku polskim.



Muzeum Paderewskiego w Morges, zwane „Salonikiem”.
Fot. Barbara Zeydler-Zborowska, Towarzystwo Paderewskiego w Morges



Wnętrze Polskiego Muzeum Historycznego w Muri.
Fot. Krystyna Orłowicz-Sadowska, Stowarzyszenie Nazareth Famille, Paryż



Polskie Muzeum Historyczne w Muri

JAN SKŁODOWSKI

Kościółek w Rafajłowej

W czasach, gdy powstał, więc na początku wieku XX, był jednym z nielicznych drewnianych katolickich obiektów sakralnych obrządku łacińskiego na terenie dawnej Galicji Wschodniej. Przetrwał fizycznie, mimo nietrwałości i wielkiej podatności swego budulca na unicestwienie, i w prawie niezmienionej formie zewnętrznej, burze dwu światowych wojen i czasy skazania na zapadnięcie się w nicość.



Dawny kościółek, obecnie cerkiew greckokatolicka

Nie poddał się epoce zagłady, by w niepodległej już Ukrainie stać się greckokatolicką cerkiewką. Dlatego też powinnością wędrowca po dawnych Kresach południowo-wschodnich oraz badacza ich dziejów jest przypomnienie jego losów nie tylko jako rzadkiego przykładu drewnianej świątyni rzymskokatolickiej na tych terenach, nie tylko jako jednego z licznych obiektów umęczonych przez historię a będących śladem naszej kultury, ale przede wszystkim takiego, który nie uległ

niszczącym zdarzeniom losu, by w nowej rzeczywistości państwowej i kulturowej nadal służyć kultowi w krzewieniu wartości uniwersalnych.

Historyczna Rafajłowa – dziś Bystrzyca – leżąca u podnóża Karpat, w dolinie Bystrzycy Nadwórniańskiej, w dawnym powiecie nadwórniańskim województwa stanisławowskiego (przedwojenna Małopolska Wschodnia) znana jest przede wszystkim z walk 2. i 3. pułku Legionów Polskich. Wtedy to właśnie powstała tam tak zwana *Rzeczpospolita Rafajłowska*, pierwszy od czasów rozbio-

rów *de facto* suwerenny obszar pozostający pod polską władzą.

Rafajłową, jako wieś huculską, zamieszkiwała w większości miejscowa ludność rusińska wyznania greckokatolickiego, ale napotkać można w niej również licznych katolików rytu łacińskiego – Polaków i przed I wojną światową także Austriaków. Byli oni związani głównie z pełnieniem na tych terenach funkcji państwowych, więc w administracji lokalnej, w szkolnictwie, leśnictwie a nawet i organizacji polowań rządowych. Byli nimi również coraz częściej



odwiedzający Rafajłową letnicy i turyści.

Oni to właśnie odczuwali w Rafajłowej brak choćby skromnej świątyni obrządku łacińskiego. A miejscowość jej nigdy nie posiadała. Zresztą sama Rafajłowa rozwinęła się dość późno jako leśna i turystyczna osada, bo na przełomie XIX i XX w. i dopiero po pewnym czasie wyodrębniła się jako oddzielna wieś z położonej niżej w dolinie Bystrzycy rozległej, będącej siedzibą gminy i poczty, Zielonej. Można wreszcie wspomnieć, że w okresie międzywojennym liczyła ok. 150 domów i 800 mieszkańców, w znacznej części Polaków.

Rafajłowa, przynależna terytorialnie do dekanatu stanisławowskiego, dołączyła więc najpierw wspólnie z Zieloną (Zielona cum Rafajłowa) do odległej o 34 km starej parafii w Nadwórnej¹, obejmującej piętnaście innych miejscowości², zaś sama parafia nadwórniańska powstała kilka wieków wcześniej z fundacji siedzących na pobliskim zamku w Pniowie braci Pawła i Mikołaja Kuropatwów³. Taką właśnie wzmiankę można odnaleźć w *Schematyzmach* za rok 1907, kiedy to proboszczem nadwórniańskiej parafii był Tomasz Trzebunia, zapewne Podhalanin. Ten to właśnie kapłan (urodzony w 1860 r., święcenia kapłańskie w 1885 r.) przyjął na siebie zadanie wzniesienia rzymskokatolickiej świątyni w Rafajłowej. Niektóre międzywojenne materiały pisane podają⁴, iż wzniesiono

ją w latach 1907-1908, jednakowoż, jak pokazuje najbardziej tu wiarygodny *Schematyzm* za rok 1912, zbudowano ją w roku 1910, zaś poświęcenia dokonał w 1911 r. ksiądz biskup Władysław Bandurski. Wcześniej podjęto się zapewne dokonania prac wstępnych, a więc zakupienia terenu, sporządzenia projektów i przygotowania materiałów.

W tym celu wybrano parcelę budowlaną znajdującą się w środku wsi, po prawej stronie drogi biegnącej ówczesnie przez nią, tuż przed odgałęzieniem w prawo wiodącym do doliny Sałatruka. Parcela ta była oznaczona numerem katastralnym 636 i zainstalowana w Nadwórnej na rzecz rzymskokatolickiego kościoła w Rafajłowej, z powierzchnią 12 a i 26 m². Wzniesiono na niej prosty kościółek-kaplicę drewnianą nawiązującą do stylu „tyrolskiego” i właściwego mu zewnętrznego zdobienia „laubzegowego” modnego wówczas w Galicji i w pewnym okresie nawet praktykowanego w tamtejszych c.k. szkołach przemysłu drzewnego. Jednonawowy korpus świątyni (13,50 x 6,70 m) o konstrukcji zrębowej ścian z lekko ociosanych bali drewnianych, szalowanych na zewnątrz, przepartych oknami oświetlającymi wnętrza, pokryto jednokalenicowym dachem o trzech połaciach krytych blachą. Od frontu poprzedzała nawę otwarta krucho przykryta dachem pulpitowym, po lewej stronie prezbiterium znajdowała

się mała zakrystia (2,70 x 1,40 m), szczyt zaś kościółka wieńczyła wysmukła wieżyczka w formie ostrosłupa opartego na niskim heksagonalnym bębnie, z krzyżem żelaznym na wierzchołku. Tak więc już trzy lata przed wybuchem I wojny światowej kościółek służył wiernym podczas odprawianych w nim częstych nabożeństw, celebrowanych zapewne przez wspomnianego już nadwórniańskiego proboszcza ks. Trzebunię czy też jego wikariuszy.

Wypada też wspomnieć, że od wojennego roku 1915, kiedy to Węgrzy spalili tamtejszą drewnianą cerkiew greckokatolicką pod wezwaniem św. Jerzego, kościółek stał się też przystanią rafajłowskich katolików obrządku wschodniego i to aż do roku 1924, kiedy to ukończono odbudowę zniszczonej pożarem ich dawnej cerkwi⁵.

W czasie wspomnianych walk oddziały legionowe ponosiły w Rafajłowej i jej okolicach nieuniknione straty. Dla poległych utworzono tedy na przykościelnej parceli mały cmentarzyk, zaś na mogiłach legionistów stanęły drewniane krzyże (widoczne jeszcze na fotografii z roku 1927). W jego centralnej części ustawiono w roku 1920, staraniem obywatelstwa nadwórniańskiego, kamienny, ustawiony na cokole i zwieńczony także kamiennym równoramiennym krzyżem, obelisk poprzedzony płytą z inskrypcją, upamiętniającą 40 poległych legionistów.

Dokładniejszy opis samej świątyni jak i otaczającego go terenu można sporządzić na podstawie inwentarza kaplicy z dnia 10 lutego 1934 r.⁶ i fotografii zapewne z tego okresu, kiedy to kaplicę przejmował w opiekę nowy nadwórniański proboszcz, ks. Józef Smacznik, w następstwie odchodzącego na emeryturę swego poprzednika ks. Trzebuni, u którego był od dwóch lat wikariuszem. Kaplica była wówczas w dobrym stanie, zaś cała parcela ogrodzona drewnianym sztachetowym płotem. Tuż na prawo od

otoczonego niskim ogrodzeniem pomnika legionistów wznosiła się niewysoka drewniana dzwonniczka z zawieszonym małych rozmiarów dzwonem. Wewnątrz kościółka znajdował się ołtarz główny „złożony i pięknie rzeźbiony”. Umieszczono w nim obraz Matki Bożej (kopię Murilla) i Jezusa na krzyżu. Być może właśnie z uwagi na tematykę owego ołtarzowego obrazu patronką kościoła była Matka Boża – jest to jednak tylko przypuszczenie usprawiedliwione opartym na praktyce umieszczania wizerunków patronów świątyni właśnie w głównym ołtarzu. Niemniej, w żadnych innych źródłach ani też lokalnym przekazie ustnym potwierdzenia tej supozycji nie sposób dotąd odnaleźć. Bogate – bo rzeźbione i pozłacane – było także drewniane tabernakulum a owej oprawy dopełniały dwa umieszczone na tym ołtarzu także rzeźbione i złoczone anioły.

Ołtarzowi głównemu towarzyszyły dwa boczne, bez nastaw górnych, ustawione w narożach ścian: ołtarz z obrazem św. Antoniego oraz ołtarz z figurką Serca Jezusowego.

Kościółek został wyposażony w zakupiony w 1932 r. jeden konfesjonał z limbowego drewna, nie posiadał natomiast ambony, organów czy nawet fiszharmonii (mimo istnienia nad wejściem małego chóru organowego w postaci drewnianego podestu), chrzcielnicy oraz kłęczników. Był natomiast dobrze wyposażony w sprzęty i naczynia liturgiczne, a więc ławki drewniane, kredens, krzyże i chorągwie procesyjne, srebrny złożony kielich (ofiarowany w roku konsekracji świątyni przez księdza biskupa Bandurskiego), złożoną puszkę na komunikanty, kandelabry i lichtarze, dzwonki, ornaty, kapy, dywaniki, obrazy (np. oleodrukowe obrazki przedstawiające stacje drogi krzyżowej) i księgi kościelne. Nabożeństwa odprawiali w nim w tych latach jak niegdyś przyjezdni księża, a odbywały się one co третią niedzielę. Rafajłowa była już wtedy traktowana na równi z innymi



Wnętrze dawnego kościółka

sąsiednimi miejscowościami, jako że od 1928 r. wymieniano ją w *Schematyzmach Archidiecezji Lwowskiej Obrządku Łacińskiego* już nie razem z Zieloną, lecz jako samodzielną miejscowość należącą do nadwórniańskiej parafii. Taka sytuacja trwała do września roku 1939.

Po zajęciu tych terenów przez Związek Radziecki jesienią tego roku kościółek przestał pełnić funkcje kultowe, sytuacja taka trwała także od lata 1941 r., kiedy tereny te znalazły się pod okupacją niemiecką – *Schematyzm* za rok 1943 wymienia dotychczasowego proboszcza ks. Smaczniaka jako nieobecnego⁷, jednakże administrator i katecheta nadwórniańskiej parafii zostali z nazwisk wymienieni; nie wiadomo jednak, czy fakty te miały jakikolwiek wpływ na choćby sporadyczne sprawowanie funkcji kultowych kościółka w Rafajłowej. Wiadomo natomiast, że zostały one ostatecznie mu odebrane w następstwie powtórnego wkroczenia do dawnej Małopolski Wschodniej Armii Czerwonej w 1944 r. i polityki wobec kościoła prowadzonej w następnych latach przez tamtejsze władze.

Pierwsze konfiskaty majątku kościelnego miały miejsce jeszcze w latach okupacji niemieckiej, kiedy to został zabrany na przetopienie dzwon z przykościelnej dzwonniczki. Następnie, już po roku 1945, został usunięty z wieżyczki krzyż. W niedługim czasie usunięto i samą wie-

życzkę, co wydatnie odebrało kościółkowi jego dawny „świątynny” i bardzo charakterystyczny wygląd. Wcześniej już usunięto i zapewne rozgrabiono, albo też zniszczono na miejscu, wyposażenie wnętrza kościoła, choć wiadomo, że ławki i obrazki drogi krzyżowej przeniesiono do nieodległej, zmienionej z greckokatolickiej na prawosławną, drewnianej rafajłowskiej cerkwi. Opustoszały i okaleczony budynek kościółka zaczęto przygotowywać do innych celów. Wycięto w ścianach nowe otwory okienne i drzwiowe, korpus budynku za prezbiterium powiększono o niekształtną murowaną przybudówkę, otwartą niegdyś kruchtę obudowano ściankami wyposażonymi przy wejściu w okna, zaś wnętrze podzielono na dwa piętra poziomym stropem-podłogą. Wpierw znalazł tam pomieszczenie miejscowy klub, następnie, w połowie lat 90. ubiegłego stulecia, restauracja z pomieszczeniami kuchennymi i gospodarczymi, wreszcie, także w tych latach i aż do około 2000 r. – wiejski sklep. Należy dodać, że przez wszystkie te lata parcela pozostawała bez ogrodzenia. Następnie, na szczęście po niezbyt długim okresie pustostanu, budynek przejęła miejscowa, lecz niestety mało liczna i wobec tego nie dysponująca odpowiednimi środkami, odradzająca się wspólnota greckokatolicka. Podjęła się ona dokonania własnymi skrom-



Pierwotny szalunek ścian dawnego kościołka



Ołtarz główny kościołka, w latach międzywojennych.
Fot. autor niezany

nymi siłami koniecznego remontu budynku dla pełnienia nowej – jednakowoż kultowej – funkcji cerkiewki greckokatolickiej. Tak więc już w roku 2002 na szczycie budynku oraz nad wejściem umieszczono proste drewniane krzyże, usunięto dawniejsze przeróbki poprzez wstawienie w ściany nowych drewnianych bali, zachowując jednocześnie na znacznej powierzchni dawne oszalowanie z wyciętymi „laubzegowymi” wzorami, zaś teren, być może tylko lekko uszczuplony bardzo niewielką korektą przebiegu sąsiedniej drogi, ponownie ogrodzono jak niegdyś drewnianym płotem. Wnętrze oszalowano drewnianą boazerią i w skromny sposób przysposobiono do pełnienia funkcji w nowym obrządku. W kolejnych latach podjęto dalsze prace remontowe, rozebrano ścianki osłaniające kruchtę, przywracając jej w ten sposób dawny otwarty charakter, zaś w 2006 r. wzmocniono fundament i rozebrano szpecącą przybudówkę. Okazało się wtedy, jak bardzo zniszczone, bo zmurzałe w wielu miejscach, były drewniane ściany kościołka i jak trudna i kosztowna będzie ich właściwa konserwacja. I właśnie z uwagi na brak funduszy, ale też zapewne i technicznych możliwości na miejscu, zrezygnowano z zrekonstruowania wieżyczki w dawniejszej formie – łatwiejsze bowiem, a także bardziej nawiązujące do nowej funkcji, okazało się zastąpienie jej przesuniętą ku środkowi kalenicy znacznie niższą wieżyczką z charakterystyczną dla

cerkwi kopulastą „banią” zwieńczoną krzyżem. Także trzy kopułki z krzyżami umieszczono na wspomnianym pulpitowym dachu przykrywającym otwartą kruchtę. Należy wreszcie wspomnieć, że świątynia otrzymała, jako następczyni niedysiejszej tamtejszej cerkwi greckokatolickiej pod wezwaniem św. Jerzego, tego właśnie świętego jako swego nowego patrona.

Miejscowa wspólnota greckokatolicka otoczyła także opieką znajdujący się tuż obok pomnik legionistów, kilka lat wcześniej odnowiony i otoczony żelaznym ogrodzeniem przez działaczy polskiego klubu „Opieka” z Nadwórnej⁸ – wieńczący go niegdyś, a usunięty w czasach radzieckich krzyż kamienny został zastąpiony stalowym nierdzewnym, i choć odbiegającym w sposób znaczący od pierwowzoru, to stanowiącym dowód uszanowania i dbałości współczesnych mieszkańców dawnej Rafajłowej wobec zabytków wspólnej historii.

Fot. autor

PRZYPISY

¹ Materiały na temat rzymskokatolickiej parafii w Nadwórnej (obejmującej także Rafajłowę) można znaleźć w Archiwum Arcybiskupa Eugeniusza Baziaka w Krakowie. Dokumenty zawierające odnośne informacje szczegółowe zwane ogólnie *schematyzmami* (czy *szematyzmami*) nosiły w różnych latach różne nazwy łacińskie, a to przykładowo: podanie samego roku – np. 1908, *Catalogus Universi Venerabilis Cleri Saecularis et Regularis Archidiececesis Leopoliensis Rit. Lat. Pro Anno Domini MCMIX* (Katalog Ogólny Wielebnego Kleru Diecezjalnego i Zakonnego Archidiecezji Lwowskiej Obrządku Łacińskiego za rok 1909, *Schematismus Archidiececesis Leopoliensis Rit. Latini MCMXXV*

(*Schematyzm Archidiecezji Lwowskiej Obrządku Łacińskiego za rok 1925*), czy *Schematismus* + dany rok (wg. oznaczeń roczników z ww. Archiwum).

² Były to miejscowości następujące: Cucylów, Fitków, Hwozd, Majdan Górny z Weleśnicą, Majdan Huta, Nazawizów, Pasieczna, Pniów, Przerośl, Strymba, Tarnowica Leśna, Tyśmieniczany, Wołosów, Zabereże, Zielona z Rafajłową. [*Schematyzm*] 1907 r.

Tylko nieliczne z nich posiadały wówczas kaplice filialne: Majdan Huta – drewnianą od 1851 r., Weleśniczka (uprzednio Weleśnica) – murowaną od 1879 r., Przerośl – drewnianą od 1901 r., Wołosów – drewnianą od 1906 r. *Schematyzm* za 1908 r.

³ Odnośne dokumenty diecezjalne nie są w kwestii daty jednoznaczne. *Schematyzmy* z lat 1907, 1908, 1909, 1910, 1911, 1912, 1913 podają datę 1499 r., zaś z roku 1914 czy innych – 1599. Jednak to ta druga data jest bliższa prawdzie, bo nie tylko bliższa informacjom z innych źródeł, ale też może być uzasadniona faktem, że wspomniany zamek został zbudowany dopiero w 2. poł. XVI stulecia, zaś pierwszy drewniany kościół parafialny wzniesiono właśnie w 1599 r. (nie wydaje się możliwe, by parafia powstała równo 100 lat wcześniej, kiedy Kuropatowowie jeszcze nie posiadali swej pniowskiej siedziby).

Pierwszy kościół – drewniany – pw. Wniebowzięcia N.P.M. który został wzniesiony przez Pawła i Mikołaja Kuropatów w 1599 r. uległ zniszczeniu w 1609 r. Nowy murowany ufundowała Helena Belzecka w 1713 r. Obecny pochodzi z jego przebudowy w 1838 r. patrz: *Zabytki województwa stanisławowskiego. Wykaz z lat 1920-1929*. Ministerstwo Kultury i Sztuki, Warszawa 1998, s. 32.

Wg innych źródeł – rok 1609 r. to data ufundowania parafii w Nadwórnie.

patrz: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. Tom VI, Warszawa 1885, ss. 866-868.

Obecny kościół murowany w Nadwórnie zawiera w sobie zaledwie fragment pierwotnej świątyni.

⁴ H. Gąsiorowski: *Przewodnik po Beskidach Wschodnich. Tom pierwszy. Część II, Gorgany*. Lwów-Warszawa 1935, s. 188.

⁵ Grekokatolicy byli najliczniejszą grupą wyznaniową w Rafajłowej. Ich pierwotna zabytkowa drewniana cerkiew pw. św. Jerzego została zbudowana w 1897 r. Najpierw podlegała parafii w Zielonej (Dekanat Nadwórniański), ale w latach 1906 - 1938 posiadali już własną parafię na miejscu (Dmytro Blaziejewski: *Historical Schematism of the Eparchy of Stanislaviv (1885-1938)*, L'viv 2002, s. 259). Ta pierwsza cerkiew została spalona w 1915 r. przez Węgrów. Obecna, także drewniana, została zbudowana w miejscu starej w latach 1923/24 (Gąsiorowski H.: op. cit., s. 188). Po II wojnie światowej - w radzieckiej już Ukrainie - rafajłowscy grekokatolicy zmuszeni zostali do zmiany wyznania. Ich świątynią zawładnęło rosyjskie prawosławie. Następnie, po upadku ZSRR przeszła ona we władanie cerkwi autokefalicznej, by wreszcie - do dziś - podlegać patriarchatowi kijowskiemu, mimo usilnych prób odzyskania jej przez miejscową wspólnotę greckokatolicką. Obecnie, zapewne właśnie z powodu niemożliwości odzyskania historycznej i prestiżowej świątyni, zaledwie garstka dawnych rafajłowskich grekokatolików powróciła do wiary ojców. Zdecydowana ich większość pozostała przy prawosławiu, inaczej niż w licznych tamtejszych miejscowościach.

⁶ Inwentarz kaplicy rzymsko-katolickiej. W Rafajłowej gmina Zielona. Parafia NADWÓRNA. Nadwórna, dnia 10 lutego 1934 r. Ks. Józef Smaczniak. W: Archiwum Abpa E. Baziaka w Krakowie.

⁷ Ks. Józef Smaczniak został aresztowany przez Niemców 17 sierpnia 1941 r. a następnie osadzony w więzieniu w Stanisławowie, gdzie zmarł śmiercią męczeńską lub został zastrzelony w 1942 r.

⁸ Prace restauratorskie wykonał w 1995 r. konserwator dr Janusz Smaza z Warszawy, ogrodzenie powstało w 1991 r. staraniem Piotra Lewickiego z polskiego klubu „Opieka” z Nadwórnej.

ANDRZEJ ZUGAJ

Polegli na naszej ziemi

Cmentarze wojenne cudzoziemców na terenie Warszawy

Polskie ziemie ze względu na swoje położenie geograficzne były od wieków często odwiedzane przez cudzoziemców. Osiedlali się tu ludzie z różnych zakątków świata, przybywały całe grupy etniczne i wyznaniowe, pojawiały się u nas także obce wojska. Armie zwykle nie odbywają podróży zagranicznych w celach turystyczno-krajoznawczych, zatem wielu obcych żołnierzy zostało w Polsce na zawsze. Obecne możliwości transportowe pozwalają – na przykład żołnierzom Armii Stanów Zjednoczonych – zabierać poległych do ojczyzny. Dawniej nie było innego wyjścia, jak tylko założyć cmentarz na obcej ziemi i tam pochować swoich rodaków.

Zarówno międzynarodowe, jak i krajowe przepisy nakładają obowiązek opieki nad grobami i cmentarzami wojennymi, bez

względu na narodowość i wyznanie osób pochowanych. Kwestię tę reguluje m.in. polska ustawa z 28 marca 1933 r. o grobach i cmentarzach wojennych oraz międzynarodowa konwencja genewska o traktowaniu jeńców wojennych z 12 sierpnia 1948 r., ratyfikowana przez Polskę 26 listopada 1954 r.

Polska swej burzliwej przeszłości zawdzięcza ogromną liczbę cmentarzy wojennych oraz cmentarzy i grobów cudzoziemców stacjonujących na ziemiach Rzeczypospolitej podczas zaborów, najazdów i okupacji. Te mogiły nierzadko więcej mówią o naszej historii, niż setki stronice zapisanych przez historyków. Warszawa na tle całego kraju wyróżnia się nie tyle liczbą pochowanych cudzoziemców, co ich różnorodnością. Stolica w naturalny sposób plasuje się na czele strategicznych punktów do zdobycia przez wroga. Swych żołnierzy pozostawiły tu armie: szwedzka, francuska (napoleońska), włoska, niemiecka i radziecka. Po Szwedach poległych podczas okupacji Warszawy w latach 1655-1660 pozostała mogiła zbiorowa i tablica pamiątkowa na najstarszym warszawskim cmentarzu na Kamionku. Żołnierze carscy i napoleońscy z czasów Księstwa Warszawskiego i okresu zaborów grzebani byli głównie na Powązkach. Działające do chwili obecnej cmentarze są stosunkowo nowe (najstarszy, czyli Stare Powązki, został założony ok. 1790 r.). Stąd też najlepiej zachowane nekropolie wojenne, to te z okresu dwóch wojen światowych.



CMENTARZ ŻOŁNIERZY WŁOSKICH

Ten niewielki (0,8 ha) cmentarz nie przypomina żadnego innego w Warszawie. Odwiedzający go po raz pierwszy mają wrażenie, jakby przenieśli się do słonecznej Italii. Wrażenie jest jak najbardziej usprawiedliwione, gdyż cmentarz został zaprojektowany w Rzymie i zbudowany w 1926 r. z materiałów sprowadzonych z Półwyspu Apenińskiego. W centralnym punkcie znajduje się ołtarz z marmurowym krzyżem, na tle którego umieszczono tablicę z nazwiskami poległych żołnierzy. Takich tablic jest na terenie cmentarza kilka. W sumie pochowano tu 868 żołnierzy walczących w I wojnie światowej i 1415 z okresu II wojny. Identyczne białe nagrobki poświęcone są zidentyfikowanym żołnierzom zmarłym lub poległym w latach 1916-1918. Wzdłuż ogrodzenia znajduje się również kilka grobów oficerów, które zostały ozdobione artystycznymi pomnikami i ozdobnymi tabliczkami nagrobnymi.

Oprócz grobów na cmentarzu znajdują się również katakumby, położone po obu stronach ołtarza. Z zewnątrz ozdobione gałązkami oliwnymi i napisami w języku włoskim: *Italia in holdzie poległym rodakom, którzy spoczywają w Polskiej Ziemi. Wojna 1915-1918. Wojna 1940-1945 i Pamiętajcie i poświęćcie chwilę refleksji naszej ofierze.* Wewnątrz spoczywają prochy 820 poległych znanych z imienia i nazwiska. Tuż za bramą położone są również mogiły zbiorowe żołnierzy walczących w obu wojnach światowych. Całości dopełnia ornament na bramie głównej (wieniec laurowy oraz miecz i tarcza z czasów starożytnego Rzymu), nadając cmentarzowi niepowtarzalny w tej części Europy, włoski charakter.

Cmentarzem opiekuje się Ambasada Włoch w Warszawie, utrzymując go w bardzo dobrym stanie. Zwiedzanie możliwe jest codziennie w godzinach 10:00-17:00.





CMENTARZ ŻOŁNIERZY RADZIECKICH NA MOKOTOWIE

Bez wątpienia największym cmentarzem wojennym, budzącym do niedawna duże kontrowersje, jest Cmentarz-Mauzoleum Żołnierzy Armii Radzieckiej, usytuowany przy ul. Żwirki i Wigury. Spoczywa tu 21 468 żołnierzy i oficerów I Frontu Białoruskiego, poległych w walkach pod Radzyminem, w czasie zdobywania Pragi i w walkach o Warszawę w 1944 i na początku 1945 roku. Cmentarz otwarto w 1950 r. na terenie ówczesnego lotniska wojskowego Fort Mokotów.

Nekropolia nie jest ogrodzona, a jej granicę od strony ulicy wyznaczają dwie ogromne płaskorzeźby i tablice w języku polskim i rosyjskim, informujące o liczbie ofiar i ich przynależności do poszczególnych formacji wojskowych. Dalej, po obu stronach alei głównej, znajdują się groby najbardziej zasłużonych żołnierzy. W centralnym punkcie umieszczono 38-metrowy obelisk oraz dwie monumentalne rzeźby przedstawiające czerwonoarmistów – zmęczonych, rannych, ale niezłomnych i walecznych aż do końca.

Po obu stronach głównej alei znajdują się kwatery w większości niezidentyfikowanych żołnierzy. Groby mają formę prostokątów bujnie porośniętych trawą, ozdobionych w rogu małymi nagrobkami z czerwoną gwiazdą, bez napisów. Nieliczne groby w tej części opatrzone tabliczkami z imieniem i nazwiskiem, a czasem nawet fotografią. Te tabliczki mają charakter jedynie symboliczny. Czerwonoarmiści nie nosili „nieśmiertelników”, przez co niemożliwe było ustalenie tożsamości poległych, a tym bardziej lokalizacji pochówku konkretnej osoby.

Cmentarz na Mokotowie po 1989 r. uległ dewastacji i zaczął zmieniać się w ogólnodostępny teren zielony. Tu



wyprowadzano psy, spożywano napoje wysokokowe na ławkach parkowych, słowem – powaga miejsca pamięci i spoczynku ofiar wojny została boleśnie nadwreżona. Na szczęście w ostatnich latach nekropolia została odnowiona i objęta monitoringiem kamer.

KWATERA ŻOŁNIERZY RADZIECKICH NA CMEN- TARZU BRÓDNOWSKIM (BRÓDZIŃSKIM)

Niespełna trzystu żołnierzy Armii Czerwonej znalazło wieczny spokój po prawej stronie Wisły, na Cmentarzu Bródnowskim. Przy Alei Szerokiej, niedaleko wejścia od ul. Odrowąża mieści się skromna kwatera poległych i zmarłych uczestników walk o prawobrzeżną Warszawę. W centralnym punkcie znajduje się pomnik czerwonoarmisty stojącego na warcie obok tablicy z napisem po polsku i rosyjsku: *Wieczna chwała bohater-skim żołnierzom niezwykłej Armii Radzieckiej poległym w bojach o wyzwolenie Polski i naszej stolicy Warszawy.* Wokół pomnika rozmieszczono jednakowe prostokątne nagrobki z wyrytą gwiazdą (kiedyś zapewne czerwoną) i nazwiskiem lub tylko napisem po rosyjsku: *Zginął za wyzwolenie Warszawy.* Cała kwatera ogrodzona jest niewysokim płotem z ozdobną bramą opatrzoną napisem: *Wieczny hold Bohaterom,* w dwóch językach.

Kwaterą opiekuje się administracja Cmentarza Bródnowskiego. Podczas tegorocznego dnia Wszystkich Świętych warszawiacy odwiedzający groby bliskich nie zapomnieli o czerwonoarmistach – pomnik i groby gęsto przyozdobiono zniczami, ktoś przetrął tabliczkę nagrobną, ktoś inny uprzątnął opadłe liście. Wygląda na to, że czasy bezmyśl-

nych dewastacji i bezczeszczenia miejsc pamięci Warszawa ma już za sobą.

KWATERA ŻOŁNIERZY NIEMIECKICH NA CMEN- TARZU PÓŁNOCNYM

W wyniku ogromnej traumy narodowej, jaką w Polakach wywołała II wojna światowa, a w warszawiakach dodatkowo powstanie w sierpniu 1944 r., po Armii Niemieckiej nie pozostały w stolicy żadne ślady. Dopiero w 1991 r.,



w ramach polsko-niemieckiego pojednania, na Cmentarzu Północnym zorganizowano kwaterę żołnierzy niemieckich poległych na terenie Polski w latach 1939-1945. Jest to kwatera porośnięta trawą i nielicznymi drzewami, z kilkoma grupkami krzyży rozrzuconych wśród roślinności. Pośrodku stoi krzyż, u którego podstawy wmurowano tablicę

z napisem w języku niemieckim i polskim: *Tu spoczywają żołnierze niemieccy, wojny 1939-1945. Dla ich pamięci i pamięci ofiar wszystkich wojen.* Po obu stronach krzyża ustawiono szpaler kamiennych tablic – po sześć z każdej strony – na których wyryto nazwiska poległych. Faktycznie pochowanych w tej kwaterze jest, według różnych szacunków, od 400 do 800 zmarłych. Dla większości jest to grób symboliczny, gdyż prawdziwe miejsce pochówku jest niemożliwe do ustalenia

Cmentarze wojenne zawsze są miejscami przypominającymi o okrutnych czasach, o śmierci i cierpieniu wielu ludzi. Warszawskie nekropolie upamiętniają wojnę wciąż obecną w pamięci, znaną z doświadczenia własnego lub rodziców i dziadków. Nie może zatem dziwić, że zdarzają się spontaniczne akty wrogości, dewastacji i bezczeszczenia tych miejsc. W ostatnich latach nienawiść jednak słabnie, a zastępuje ją refleksja nad złem, jakim jest każda wojna. W tych mogiłach nie spoczywają władcy ani przywódcy, próżno tam szukać wysoko postawionych urzędników państwowych, trudno nawet o generałów. Na cmentarzach wojennych leżą w większości ludzie, którym tak samo jak naszym przodkom przewrócono świat do góry nogami, zmarnowano młodość, zabrano bliskich, przekreślono życiowe plany, ludzie, którzy stracili życie z dala od rodzinnego domu, zaginęli bez wieści i zostali pochowani na obcej ziemi. Ta świadomość całkowicie zmienia nasze postrzeganie „obcych” czy „wrogich” żołnierzy. Warto zatem zapalić znicz poległemu obcokrajowcowi, zadbać o godność miejsca spoczynku i mieć nadzieję, że zawsze znajdzie się ktoś, kto zadba o groby naszych rodaków na cmentarzach wojennych poza granicami Polski.

■ Fot. autor



1



2



3



4



5



6

**KRADZIEŻ W LUTYM 1992 R.
Z KOŚCIOŁA W KUROWIE
WIELKIM
(WOJ. DOLNOŚLĄSKIE)**

1. WARSZTAT ŚLĄSKI

Madonna z dzieciątkiem, XVIII w.

Olej, płótno, 95 x 68 cm

Na odwrociu napis: *FRANZ TEMPLER*

MALER...STAFFIRENS...OST

SCHLESSEN

KAT. PA-326

**THEFT IN FEBRUARY 1992
FROM THE CHURCH IN
KURÓW WIELKI (SILESIAN
VOIVODSHIP)**

1. SILESIAN WORKSHOP

Madonna and Child, 18th cent.

Oil, canvas, 95 x 68 cm

Inscription on reverse: *FRANZ*

TEMPLER MALER...STAFFIRENS...OST

SCHLESSEN

CAT. PA-326

**KRADZIEŻ W KWIETNIU 1992 R.
Z KOŚCIOŁA W OBOZINIE
(WOJ. POMORSKIE)**

2. AUTOR NIEZNANY

*Komunia św. Stanisława Kostki,
XVIII w.*

Olej, płótno, 55 x 38,5 cm

KAT. PA-223

**THEFT IN APRIL 1992 FROM
THE CHURCH IN OBOZIN
(POMORSKIE VOIVODSHIP)**

2. AUTHOR UNKNOWN

*Communion of St. Stanislaus
Kostka, 18th cent.*

Oil, canvas, 55 x 38.5 cm

CAT. PA-223

3. AUTOR NIEZNANY

Św. Roch, XVIII/XIX w.

Olej, płótno, 106 x 80 cm

KAT. PA-224

3. AUTHOR UNKNOWN

St. Roch, 18th/19th cent.

Oil, canvas, 106 x 80 cm

CAT. PA-224

**KRADZIEŻ W MAJU 1993 R.
Z KOŚCIOŁA
W PRZEDBÓRZU
(WOJ. PODKARPACKIE)**

4. AUTOR NIEZNANY

*Matka Boska Niepokalanie Poczęta,
XVIII w.*

Olej, płótno, 80 x 54 cm

KAT. PA-327

**THEFT IN MAY 1993 FROM
THE CHURCH
IN PRZEDBÓRZ (PODKAR-
PACKIE VOIVODSHIP)**

4. AUTHOR UNKNOWN

*Our Lady Immaculately
Conceived, 18th cent.*

Oil, canvas, 80 x 54 cm

CAT. PA-327

**KRADZIEŻ W PAŹDZIERNIKU
1993 R. Z KOŚCIOŁA
W SKIERNIEWICACH
(WOJ. ŁÓDZKIE)**

5. AUTOR NIEZNANY

Św. Stanisław, poł. XIX w.

Olej, płótno, 190 x 112 cm

KAT. PA-418

**THEFT IN OCTOBER 1993
FROM THE CHURCH IN
SKIERNIEWICE
(ŁÓDZKIE VOIVODSHIP)**

5. AUTHOR UNKNOWN

St. Stanislaus, mid 19th cent.

Oil, canvas, 190 x 112 cm

CAT. PA-418

6. AUTOR NIEZNANY

Św. Roch, poł. XIX w.

Olej, płótno, 190 x 112 cm

KAT. PA-419

6. AUTHOR UNKNOWN

St. Roch, mid. 19th cent.

Oil, canvas, 190 x 112 cm

CAT. PA-419

KRADZIEŻ W KWIETNIU
1994 R. Z KOŚCIOŁA
W STARYM SĄCZU
(WOJ. MAŁOPOLSKIE)

7. AUTOR NIEZNANY
Sw. Roch, XIX w.
Olej, płótno, 130 x 100 cm
KAT. PA-490

8. AUTOR NIEZNANY
Sw. Sebastian, XIX w.
Olej, płótno, 80 x 50 cm,
sygnowany: SB
KAT. PA-491

KRADZIEŻ Z KOŚCIOŁA
W TORUNIU W CZERWCU
1994 R. (WOJ. KUJAWSKO-
-POMORSKIE)

9. AUTOR NIEZNANY
Sw. Piotr, XVII w.
Olej, płótno, 130 x 100 cm
KAT. PA-495

10. AUTOR NIEZNANY
Cud św. Antoniego, XVII w.
Olej, płótno,
(całość: 45 x 100 cm).
Wycięto i skradziono część
środkową
KAT. PA-496

THEFT IN APRIL 1994
FROM THE CHURCH IN
STARY SĄCZ (MAŁOPOLSKIE
VOIVODSHIP)

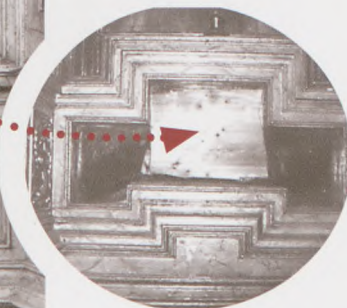
7. AUTHOR UNKNOWN
St. Roch, 19th cent.
Oil, canvas, 130 x 100 cm
CAT. PA-490

8. AUTHOR UNKNOWN
St. Sebastian, 19th cent.
Oil, canvas, 80 x 50 cm,
signed: SB
CAT. PA-491

THEFT FROM THE CHURCH
IN TORUN IN JUNE 1994
(KUJAWSKO-POMORSKIE
VOIVODSHIP)

9. AUTHOR UNKNOWN
St. Peter, 17th cent.
Oil, canvas, 130 x 100 cm
CAT. PA-495

10. AUTHOR UNKNOWN
St. Anthony's Miracle, 17th
cent.
Oil, canvas,
(whole picture: 45 x 100 cm).
The middle part was cut out
and stolen
CAT. PA-496





**Dział
Sztuki**

11



12



**KRADZIEŻ W SIERPNIU
1991 R. Z KOŚCIOŁA
W SIERAKOWICACH
(WOJ. ŚLĄSKIE)**

**11. AUTOR NIEZNANY
szkoła śląska**

*Św. Maria Magdalena, ok. 1420 r.
Drewno, polichromia, złocenia
wys. 67 cm
KAT. PC-71*

**THEFT IN AUGUST 1991
FROM THE CHURCH IN
SIERAKOWICE (SILESIAN
VOIVODSHIP)**

**11. AUTHOR UNKNOWN
Silesian school**

*St. Mary Magdalene, c. 1420.
Wood, polychrome, gilding,
height 67 cm.
CAT. PC-71*

**12. AUTOR NIEZNANY
szkoła śląska**

*Matka Boska z Dzieciątkiem,
pocz. XVI w. Drewno, polichromia,
złocenia, wys. 108 cm
Prawa dłoń Dzieciątka utamana.
KAT. PC-72*

**12. AUTHOR UNKNOWN
Silesian school**

*Our Lady and Child,
early 16th cent. Wood, polychrome,
gilding, height 108 cm.
Child's left hand broken off.
CAT. PC-72*

**13. AUTOR NIEZNANY
szkoła śląska**

*Św. Katarzyna Aleksandryjska,
pocz. XVI w. Drewno, polichromia,
złocenia, wys. 93 cm
KAT. PC-73*

**13. AUTHOR UNKNOWN
Silesian school**

*St. Catherine of Alexandria,
early 16th cent. Wood, polychrome,
gilding, height 93 cm.
CAT. PC-73*

**KRADZIEŻ WE WRZEŚNIU
1992 R. Z KOŚCIOŁA W KAR-
CHOWICACH (WOJ. ŚLĄSKIE)**

14. WARSZTAT ŚLĄSKI

*Św. Anna Samotrzeć, XV/XVI w.
Drewno, polichromia, złocenia,
wys. ok. 75-80 cm
KAT. PC-61*

**THEFT IN SEPTEMBER 1992
FROM THE CHURCH IN KARCHO-
WICE (SILESIAN VOIVODSHIP)**

14. SILESIAN WORKSHOP

*St. Anne and Three, 15th/16th cent.
Wood, polychrome, gilding,
height c. 75-80 cm.
CAT. PC-61*

15. WARSZTAT ŚLĄSKI

*Św. Barbara, XV/XVI w.
Drewno, polichromia, złocenia,
wys. ok. 75-80 cm
KAT. PC-62*

15. SILESIAN WORKSHOP

*St. Barbara, 15th/16th cent.
Wood, polychrome, gilding,
height c. 75-80 cm.
CAT. PC-62*

16. WARSZTAT ŚLĄSKI

*Św. Maria Magdalena, XV/XVI w.
Drewno, polichromia, złocenia,
wys. ok. 75-80 cm
KAT. PC-63*

16. SILESIAN WORKSHOP

*St. Mary Magdalene, 15th/16th cent.
Wood, polychrome, gilding,
height c. 75-80 cm.
CAT. PC-63*

13



14



15



16



**KRADZIEŻ W MARCU 1992 R.
Z KOŚCIOŁA W KRAKOWIE**

17. AUTOR NIEZNANY

Matka Boska Bolesna,
XVIII w. Drewno. Złocenie,
wys. 80 cm
KAT. PC-74

**KRADZIEŻ W SIERPNIU
2009 R. Z KAPLICZKI
W OŁPINACH
(WOJ. MAŁOPOLSKIE)**

18. AUTOR NIEZNANY

Św. Piotr, XIX w.
Drewno, polichromia,
wys. ok. 60 cm
KAT. PC-1512

19. AUTOR NIEZNANY

Św. Paweł, XIX w.
Drewno, polichromia,
wys. ok. 60 cm
KAT. PC-1513

**KRADZIEŻ PRZED 2008 R.
Z KOŚCIOŁA W ŁĄŻANACH
(WOJ. DOLNOŚLĄSKIE)**

20. AUTOR NIEZNANY
Dwa płaczące putta, (z epitafium
Otto, S. von Nostitz), 1703 r.
Piaskowiec, wys. ok. 50 cm
KAT. PC-1500

**ZAGINIĘCIE PRZED
21.05.2008 R. Z FUNDACJI
GALERIA NA PROWINCJI
W LUBLINIE**

21. KAWIAK Tomasz
*Maska z elewacji Teatru Starego
w Lublinie*.
Brąz patynowy, ok. 60 x 80 cm,
waga ok. 80 kg
KAT. PC-1487

**KRADZIEŻ W MAJU 2009 R.
Z PRACOWNI KONSERWA-
TORSKIEJ WE WROCŁAWIU**

22. KIRCHNER J. CH (?)
Zeus, rzeźba parkowa,
1720 – 1729 r.
Piaskowiec, wys. ok. 300 cm
KAT. PC-1510

23. KIRCHNER J. CH (?)
Flora (?), rzeźba parkowa,
1720 – 1729 r.
Piaskowiec, wys. ok. 300 cm
KAT. PC-1511

**THEFT IN MARCH 1992
FROM A CHURCH IN CRACOW**

17. AUTHOR UNKNOWN

Mater Dolorosa,
18th cent. Wood. Gilding.
height 80 cm.
CAT. PC -74

**THEFT IN AUGUST 2009
FROM A CHAPEL
IN OŁPINY (MAŁOPOLSKIE
VOIVODSHIP)**

18. AUTHOR UNKNOWN

St. Peter, 19th cent.
Wood, polychrome,
height c. 60 cm.
CAT. PC -1512

19. AUTHOR UNKNOWN

St. Paul, 19th cent.
Wood, polychrome,
height c. 60 cm.
CAT. PC -1513

**THEFT BEFORE 2008 FROM
THE CHURCH IN ŁĄŻANY
(DOLNOŚLĄSKIE VOIVODSHIP)**

20. AUTHOR UNKNOWN
Two crying putti (from Otto S. von
Nostitz' epitaph), 1703
Sandstone, height, c. 50 cm.
CAT. PC -1500

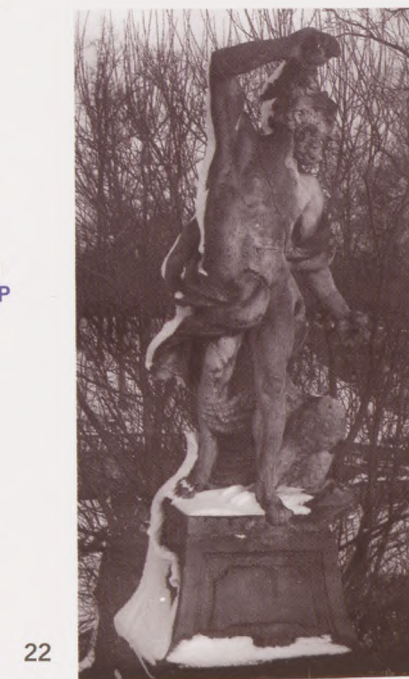
**LOST BEFORE 21. 05. 2008
FROM THE "IN THE COUNTRY-
SIDE GALLERY"
IN LUBLIN.**

21. KAWIAK Tomasz
*Mask from the front of the Old
Theatre in Lublin*.
Patinated bronze, c. 60 x 80 cm,
weight c. 80 kg.
CAT. PC -1487

**THEFT IN MAY 2009 FROM AN
ART RESTORATION WORKSHOP
IN WROCŁAW**

22. KIRCHNER J. CH (?)
Zeus, park sculpture,
1720 – 1729
Sandstone, height c. 300 cm
CAT. PC-1510

23. KIRCHNER J. CH (?)
Flora (?), Park sculpture, 1720 –
1729.
Sandstone, height c. 300 cm
CAT. PC-1511



SUMMARY

page 3 PIOTR OGRODZKI
VANDALS IN CHURCHES

The author presents the results of vandalism victimising sacred buildings. The acts can be classified as crime, but often they are consequences of thoughtlessness. One example is arson where fire was set to a historic canopy in the Ascension Church in Chełmno, or the incident in Ruda Łańcucka, where a nineteen-year old set fire to the altar, destroying the sculpture of Our Lady and the confessionals. There are numerous examples of vandalism, because sacred buildings are still insufficiently protected.

page 7 MARIA ROMANOWSKA –
- ZADROŻNA

**THE UNUSUAL HISTORY
OF MEMLING'S TRIPTYCH**

Gdańsk boasts Memling's triptych as a result of the Anglo - Hanseatic war. The painting was first commissioned with the Florentine church Badia Fiesolana in mind. Memling's work was probably completed in the years 1472 – 1473 and packed for shipping on the Italian galleon "The St. Mathew" leaving England under the flag of Burgundy. Noticed by the Hanseatic corvette "The Peter from Gdańsk" (The Peter von Danzig), it was attacked. The Gdańsk seamen won the spoils from the ship, one of which was the painting by Memling. The owners of "The Peter from Gdańsk" offered the painting to the Basilica in Gdańsk.

page 10 MAGDALENA MARCINKOWSKA
A PAINTING WITHIN A PAINTING

A work by an unknown painter from the second half of the 17th century was discovered in a Belgian antique shop last year. It shows the interior of St. Mary's Basilica in Gdańsk with the open altar displaying *The Last Judgment* by Hans Memling in the background. Many historians think the painting is one of the oldest works showing the interior of the Basilica. After many efforts and thanks to sponsors the painting was purchased in 2008 and is displayed in the Basilica.

page 14 MONIKA KUHNKE
ONE LIBRARY – TWO AUCTIONS

The article is devoted to the unusual fate of the breviary from around 1470, which was taken by the Nazis from Wrocław and hidden in the Ramfeld Castle. After the front reached the area, the Castle was robbed. When the manuscript appeared in a London auction in 2002 it was recognised by Polish specialist as Polish property. Another lost manuscript exhibited on auction in New York was also returned to Poland.

page 17 TADEUSZ ZADROŻNY
KAJETAN AND OTHERS

A subsequent publication on the history of Polish - German relations in the area of material culture before the Second World War seen from the point of view of German researchers. It shows how they try to find German roots of Polish culture, e.g. in the origin of the altar by Wit Stwos (Veit Stoss).

page 23 MARIA ROMANOWSKA -
- ZADROŻNA
**WARTIME LOSSES ON THE STAMPS
OF THE POLISH POST**

This is a totally new undertaking. In November 2009 the Polish Post launched the first stamps from the WARTIME LOSSES series. They show the works by Albrecht Durer, Rembrandt and Rubens, which were lost as a result of the Second World War. The author discusses the origin of these works.

page 26 PIOTR OGRODZKI
**THE POLICE IN DEFENSE OF SACRED
HISTORIC OBJECTS**

A conference summing up police activities in the field of protecting sacred historic objects took place in October 2009 in the lecture hall of the Catholic University of Lublin. The conference comprised two parts – the first one devoted to the forensic and legal aspects of stealing cultural property and the second one to the presentation of the most important criminal cases.

page 29 WOJCIECH KRUPIŃSKI
**SMUGGLING HISTORIC OBJECTS
AT ANY COST.**

The author asks the question whether the above statement is true or false. In order to answer it he gives examples of smuggling and the methods and motivation behind these. There are many kinds of smuggling, but the overall number of such cases is falling.

page 32 KARINA CHABOWSKA
**POLISH CULTURAL HERITAGE
IN WESTERN EUROPE**

This is the ninth publication on this topic. This time Polish centres in Switzerland are presented. The discussion comprises such posts as the Museum in Rapperswil, which dates back to 1870, the Tadeusz Kościuszko Museum in Solothurn, the Ignacy Paderewski Museum in Morges, or the Polish Historical Museum in Muri.

page 36 JAN SKŁODOWSKI
THE CHURCH IN RAFAJŁOWA

Formerly Rafajłowa, today called Bystrica – a village at the foot of the Carpatians was the location near which the battle involving the Polish Legions took place in 1915. A wooden Polish church is located here. The author discusses its history and how it was affected by border changes. He underlines that it was one of the few Catholic churches in this region. It was built in the early 20th century.

page 40 ANDRZEJ ZUGAJ
SOLDIERS KILLED ON POLISH SOIL

A discussion of the graveyards where foreigners who died on Polish soil at various times in history and were brought here by warfare are buried. It was the fate of Swedish, Napoleonic, Italian, German and Soviet soldiers to rest here. Their necropolises are located in the Polish capital.

page 44 MONIKA BARWIK
CATALOGUE OF WAR LOSSES

SZUKAJ NAS W INTERNECIE: www.oozp.pl

**KRAJOWY WYKAZ
ZABYTKÓW SKRADZIONYCH
LUB WYWIEZIONYCH ZA GRANICĘ
NIEZGODNIE Z PRAWEM**



**Ośrodek Ochrony
Zbiorów Publicznych**
Narodowa Instytucja Kultury

